

GOSPODARKA ZACHODNIA

MIESIĘCZNIK GOSPODARCZY WIELKOPOLSKI I POMORZA

P O Z N A Ń

1 II 1937

NR 3

ROK I

Redaktor:

Kazimierz Żakowski

Wydawca:

«A g e n c j a Z a c h ó d»

Redakcja:

Poznań, Aleje Marcinkow-
skiego 11 m. 29, telef. 27-27

Godz. przyjęć od 11 do 15, lub za
uprzednim porozumieniem telef.

Administracja:

Poznań, Słowackiego 31/33 m. 2
Telefon nr 61-08

Konto PKO 209440. Konto rozrach.
nr 100, Urząd Pocztowy Poznań 1
Godziny urzędowe od 10 do 14

Abonament

Gospodarki Zachodniej kwar-
talnie zł 3,— płatny z góry.
Wymówienie abonamentu przy-
mujemy wyłącznie drogą piśmienną
lub telefoniczną i to na miesiąc
przed upływem każdego kwartału.

W ZESZYCIE:

Na długiej fali

Idem

Snop światła na problemy agrarne w Polsce

Stefan Stablewski

Wielki polski ekonomista

Dr Antoni Skowroński

O kontrakcję przeciw penetracji wpływów niemieckich w Polsce

Zachodniej

Dr Stefan Werner

Z pomorskich problemów rolniczych

Jan Donimirski

Kartelizacja a interesy przemysłu wielkopolsko-pomorskiego

Mgr Tadeusz Kołodziej

Z zagadnień kredytu rolniczego

Inż. Antoni Kotinżyński

Emigracja wewnętrzna i rzemiosło

Władysław Zakrzewski

Podstawy zawieszenia eksportu żyta

Rynek żywca i jego potrzeby

Mgr Michał Stec

Czy obniżyć cło na zagraniczne maszyny i narzędzia rolnicze

Inż. Olgierd Grzymałowski

Własność nieruchoma miejska w województwach zachodnich

Mgr Józef Małkiewicz

Stworzyć prawne i materialne podstawy dla migracji

Kazimierz Żakowski

O pionierów ekspansji przemysłu wielkopolsko-pomorskiego

Potrzeba opieki nad działalnością ustawodawczą Ministerstwa

Opieki Społecznej

Dlaczego w zachodniej Polsce traki stoją bezczynne mimo, że
drzewo leży w lesie?

Dr Tad. L-cki

Handel zbożowy nie może korzystać z kredytów B. G. K.

Dusząca śruba przetargowa

Zawiadamiam uprzejmie,

że w drodze przetargu nabyłem fabrykę mydeł i proszków do prania W. W. Ch. „Blask” dawniejszą fabrykę mydła „Regera”, którą prowadzić będę pod firmą

Chem. Fabryka Jan Kajewski

dawn. „**BLASK**”

Wytwarzać będę mydła rdzenne i maziste (szare) do prania, mydła płynne i toaletowe oraz proszki do prania pod dotychczasową nazwą

„**BLASK**”

Stosowaniem wartościowych surowców, ścisłą kalkulacją oraz rzetelną obsługą pragnę sprostać najwyższym wymaganiom P. T. Odbiorców i Konsumentów

Proszę o życzliwe poparcie mego przedsiębiorstwa

JAN KAJEWSKI

Biura: Poznań, ul. 27 Grudnia 5, Tel. 25-45 i 36-86

Fabryka: Poznań-Starołęka - Telefon 30-52

Metalowa fabryka masowej produkcji

„PRODMETAL”

INŻYNIER ALEKSANDER KRZYWIEC,
Bydgoszcz, Ślaska 15 — Telefon 34-02

ZAKRES PRODUKCJI:

Akcesoria do samolotów i samochodów.

Obsługa cukrowni, tartaków, gorzelni itp.: wiertniki, pilniki dyfuzyjne, frezery, armatura do pracy, wody i gazu.

Uposażenie do sieci tramwajowej i elektrycznej: zaciski do drutów, izolatory z bakelitu i ebonitu, napinacze, tłumiki, ślizgacze, zawieszaki kompletne, kontakty do szyn, pilniki do pilowania szyn.

Uposażenie Kolei Państwowych: armatura kotłowa do parowozów, armatura do pary, wody i gazu wagonowa. Okucia mosiężne do wagonów osobowych i towarowych — klamki, zawiasy, ramy okienne itp., pilniki — według wymagań P. K. P.

Uposażenie gazowni: kuchnie gazowe, aparaty do oświetlenia domowego i ulicznego, armatura gazowa itp.

Pilniki: ślusarskie, tartaczne, dyfuzyjne oraz pilniki specjalne precyzyjne marki „RED-FILE” PAK. (I-sza nagroda i złoty medal na Targach Lewantyskich rok 1935).

Białe metale łożyskowe — „Ślizg”.

Biały metal łożyskowy „Auto-Platino” do samochodów.

Ponadto fabryka „Prodmetal” dostarcza odlewy i wyroby z mosiądzu, brązu, aluminium, żelaza, stali, ze stopów specjalnych oraz z ebonitu i bakelitu.

Powierzone zamówienia fabryka „PRODMETAL” wykonuje sumiennie i fachowo — ku zupełnemu zadowoleniu swoich odbiorców.

Rudzkie Gwarectwo Węglowe RUDA ŚLĄSKA

węgiel gazowy
i płomienny
koks i produkty
uboczne

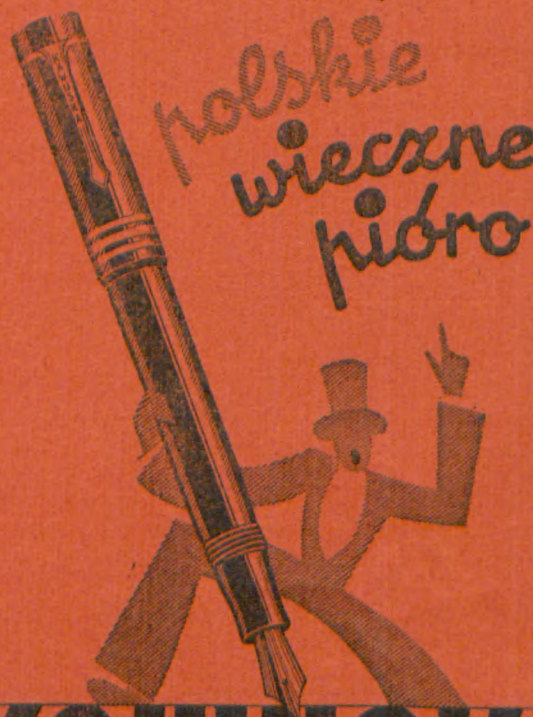
Sprzedaż

węgla i koksu
przez

„**ROBUR**” w Katowicach

produktów ubocznych
przez

Związek Koksowni w Katowicach



KAWUSKA

K. WASILEWSKI i SKA SP. AKC. WARSZAWA
ELEKTORALNA 5



Dnia 30 stycznia 1937 r., krótko po północy, zmarł nagle na udar serca Członek Zarządów naszych Towarzystw

ś. p.

Teodor Prączyński

Naczelnny Dyrektor „Vesty” Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń od Ognia i Gradobicia oraz Dyrektor „Vesty” Banku Wzajemnych Ubezpieczeń i Poznańsko-Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń S-ki Akc. w Poznaniu.

Nieubłagana śmierć wyrwała z naszego grona Męża o niepospolitych zdolnościach, wielkiej wiedzy i doświadczenia i nieskazitelnego charakteru. Oddając się z całym zapalem i niespożytym zasobem energii swoim obowiązkom śp. Zmarły położył wielkie zasługi około rozwoju Towarzystw, którym przewodniczył, jednając sobie w zamian serdeczną wdzięczność i budząc szczerzy podziw dla swoich niezwykłych zalet umysłu i serca. Ten niespodziewany cios okrył nas ciężką żałobą i przejął głębokim bólem.

Rada Nadzorcza i Zarząd



Zmarł dnia 30 stycznia 1937 r. naczelnny dyrektor Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń „Vesta”

ś. p.

Teodor Prączyński

były generalny dyrektor a następnie syndyk i zastępca naczelnego dyrektora b. Krajowego Ubezpieczenia Ogniwego w pierwszych latach niepodległości Polski oraz b. członek pierwszego zarządu Towarzystwa Reasekuracyjnego Warta.

Odszedł w zaświaty patriota szczerzy, człowiek wielkiej wiedzy, wytrwałej pracy i dużej zasługi.

Niech Go ziemia ojczysta przytuli do siebie.

Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych w Poznaniu
inż. F. Baranowski, naczelnny dyrektor

GOSPODARKA ZACHODNIA

MIESIĘCZNIK GOSPODARCZY WIELKOPOLSKI I POMORZA

REDAKCJA:
Poznań, Al. Marcinkowskiego 11 m. 29
Numer telefonu 27-27

Redaktor: Kazimierz Żakowski
Wydawca: Agencja Zachód

ADMINISTRACJA:
Poznań, ul. Słowackiego 31/33 m. 2
Konto PKO nr 209.440. Tel. 61.08

ZESZYT 3

POZNAŃ, 1 LUTEGO 1937 R.

ROK I

Na długiej fali

Mówimy dość często, że w Polsce wiele wysiłków i energii marnuje się bez rezultatu, że równocześnie na kilku odcinkach rozwiązuje się te same zagadnienia w różny sposób, że niejednokrotnie zarówno zamierzenia jak i wykonania nie są należycie skoordynowane. Od kilku lat dominuje w naszym życiu publicznym i prywatnym hasło oszczędności. W imię oszczędności przeprowadzano redukcje urzędników przez szereg lat, likwidowano władze i urzędy, cnotą społeczną stało się posiadanie książeczki oszczędnościowej w P. K. O. Dzisiaj, przeglądając budżet państwowy, spostrzeżemy, że ilość urzędników raczej wzrosła, aniżeli zmalała, z trybuny sejmowej minister oświecenia stwierdza publicznie potrzebę utworzenia zlikwidowanego przed kilku laty pomorskiego kuratorium szkolnego, a w rozmowie z tymi, którzy są odpowiedzialni za bieg spraw społecznych i gospodarczych, — zwłaszcza w mniejszych miastach — dają się słyszeć uwagi, że pęd ku oszczędności wpływa hamująco na życie gospodarcze w terenie, gdyż ludzie nie chcą ryzykować zarobionych pieniędzy przy rozbudowie swych warsztatów pracy, składając je chętniej na mały, ale pewny procent w P. K. O. Skąd te sprzeczności?

Wydaje nam się, że będziemy bardzo bliscy prawdy twierdząc, że wynikają one stąd, iż przyzwyczailiśmy się w Polsce pracować na tzw. krótkiej fali. Zamierzeniami obejmujemy małe odcinki czasu, przeważną część uwagi i pracy poświęcając zagadnieniom bieżącej chwili. Dlatego też niejednokrotnie wypadki kierują nami, a nie odwrotnie. Doraźnie rozwiązywane kwestie powracają na porządek dnia wciąż te same, aczkolwiek każdorazowo mogą przybierać inne formy.

Nie rozwiązujemy problemów, nie rozstrzygamy zagadnień, ale latamy każdorazowo pękające tu i owdzie szwy. Nie pracujemy na długiej fali, jedynie skutecznej i jedynie celowej.

A przecież mieliśmy — jak żaden naród na świecie — przykład ile może zrobić nie zorganizowana w potężne państwo społeczność, ale czego może dokonać jeden człowiek, konsekwentnie rozwiązujący postawione sobie zadanie, ożywiony ideą i wiarą, realizujący wielki plan, rozwiązujący problemy dzień po dniu, nie-

zależnie od koniunktury, wykorzystując okoliczności sprzyjające i nie zrażając się przeciwnościami. Marszałek Piłsudski realizował problem polskiej niepodległości państwowej wówczas, kiedy Jego plany wydawały się szaleństwem, kiedy przeciwko sobie miał wszystko i omal wszystkich, kiedy na drodze Jego zamierzeń stały trzy potęgi państwowe, oraz zniechęcenie, niewiara i niemoc własnego narodu. Najzawziętszy jednak przeciwnik zmarłego Marszałka musi przyznać, że realizował On wielki problem przez długie lata konsekwentnie i skutecznie.

Ten wzór winniśmy mieć przed oczyma w naszej pracy i na każdym stanowisku. Przy rozwiązywaniu zagadnień państwowych, społecznych i gospodarczych. Zarówno w służbie publicznej, jak i w każdym prywatnym przedsiębiorstwie przemysłowym i handlowym.

Rozwiązać problem, to znaczy rozstrzygnąć istniejące zagadnienie w uwzględnieniu możliwie wszystkich, — bodajby najdrobniejszych okoliczności, — związanych z zagadnieniem głównym, rozwiązać je tak, aby dzień po dniu już do niego nie wracać, aby decyzję oddać do wykonania i kontrolować jedynie od czasu do czasu realizowanie go przez wykonawców.

Czego żąda od państwa jego obywatel? Przede wszystkim silnej armii, aby miał poczucie bezpieczeństwa wobec wroga zewnętrznego, po drugie dobrej administracji, gdyż wówczas ma gwarantowaną swobodę korzystania z wszystkich praw, przyznanych mu przez ustawy państwowe i bezpieczeństwo osobiste, po trzecie domaga się, aby życie gospodarcze w jego państwie funkcjonowało należycie, wówczas bowiem nie nęka go, jeśli chce pracować, troska o chleb codzienny dla siebie i swej rodziny, wówczas ma pewność, że jeśli racjonalnie gospodaruje przy swym warsztacie pracy, to temu warsztatowi nic złego grozić nie może.

W tych trzech punktach zamykają się właściwie wszystkie pragnienia obywatela w stosunku do państwa. Rozumie on, że każdy z nich, to szereg doniosłych problemów, trudnych do rozwiązania, których zresztą państwo bez współdziałania swych obywateli niejednokrotnie rozwiązać nie było, by w stanie. Obserwu-

jemy jednak, że wówczas, kiedy obywatel jest powołany przez państwo do współdziału w rozwiązywaniu doniosłych problemów ogólnopństwowych, w najtrudniejszych nawet dla siebie warunkach nie uchyla się od świadczeń. Typowym przykładem jest akcja p. wicepremiera Kwiatkowskiego w sprawie budżetu państwowego. Bez osłonek w licznych przemówieniach przedstawił całą powagę sytuacji. Powiedział wyraźnie, że trwające od kilku lat ogromne deficyty budżetowe grożą załamaniem machiny państwowej. Przekonał społeczeństwo, że problem niedoborów budżetowych musi być rozwiązany natychmiastowo. Nie słyszało się wówczas znikąd zastrzeżeń, mimo iż środki zaradcze, zastosowane przez p. wicepremiera, były bardzo bolesne. A w szeregach pracowników państwowych, najboleśniej dotkniętych podatkiem specjalnym od uposażeń, w tak ciężkim dla tych ludzi momencie dał się zauważyć nastrój może nawet lepszy, aniżeli wówczas, kiedy wpłacano Pożyczkę Narodową, czy Inwestycyjną. Bo wszyscy obserwowali zgromadzony równocześnie przez p. wicepremiera zespół środków, zmierzających do osiągnięcia celu. Wierzyli, że aczkolwiek kuracja jest bolesna, to jednak będzie skuteczna.

To jest moment niezmiernie ważny. Tam, gdzie realizuje się wielkie zamierzenia, nikt z małostkowymi zastrzeżeniami nie ma odwagi wystąpić. Chodzi jedynie o to, aby wiedział, że świadczenie — nawet dla niego przykre — w skutkach będzie zbawienne.

Jakże charakterystyczny pod tym względem jest stosunek naszego społeczeństwa do armii. Czy w tych odruchach serdeczności, przejawianej w stosunku do żołnierza polskiego na każdym kroku, czy w tej serdecznej trosce, z którą cały naród odnosi się do armii, tkwi jedynie moment zaufania do swego obrońcy? Stosunek społeczeństwa do armii cechuje uczucie dumy ze wspólnego planowego dorobku. Armia powstawała na oczach społeczeństwa, powstawała w warunkach fatalnych dla pracy organizacyjnej, wśród najcięższego kryzysu, jakbyśmy powiedzieli, gdyby to chodziło dzisiaj o dobrze prosperującą instytucję gospodarczą, bo w ogniu wojny, kiedy płonęły pożogą wojenną omal wszystkie granice naszego państwa, kiedy trzeba było ćwiczyć kadry, organizować etapy i trzymać front, a Skarb Państwa świecił równocześnie pustkami. Naród pamięta te chwile. A równocześnie obserwuje, jak po wstrząsach wojennych, nawet w okresie niszczącego wszystko kryzysu gospodarczego, mając — w porównaniu, zwłaszcza z sąsiadami — bardzo szczupłe — i od kilku lat nie podwyższane — możliwości budżetowe, armia nasza urosła do czynnika, który stał się jednym z najbardziej fundamentalnych składników pokoju w Europie.

Naród rozumie, że na odcinku obrony przed wrogiem zewnętrznym problem został rozwiązany. Podoba mu się więc nie tylko piosenka żołnierska, sprawnie maszerujących szeregów; nie tylko grzmiący rytm defilujących oddziałów, ale ma pełne uznanie dla całokształtu wysiłków, o których rezultatach może nawet naocznie się przekonać. A poza tym widzi jak silnie armia zespała się z całym narodem. Jak troszczy się o wychowanie obywatelskie powierzonego jej rekruta, ucząc go w razie potrzeby czytać i pisać, organizować spółdzielnie i kółka kulturalno-oświatowe, jak wreszcie udziela pomocy — popołu ze wszystkimi warstwami społeczeństwa — bezrobotnym w okresie ciężkiej dla nich pory zimowej. To wszystko i wiele innych jeszcze okoliczności, składa się na obserwowany powszechnie fakt ogólnego uznania dla wysiłków armii i dumy równocześnie z jej rozwoju i stale rosnącej potęgi.

Tego uznania w społeczeństwie nie zdobyła sobie dotychczas administracja państwowa, administracja w najszerszym znaczeniu tego słowa. I znowu należałoby się zastanowić dlaczego? Przede wszystkim, jeszcze dzisiaj na poszczególnych odcinkach i w poszczególnych wypadkach, niezawsze dość sprawnie funkcjonuje. Obywatel, który w starostwie będzie tygodniami czekał na załatwienie podania, który w sądzie przez długie miesiące w żywotnej dla siebie sprawie nie może doczekać się pierwszego

terminu rozprawy, a sam proces ciągnie się całe lata; obywatel, do którego urząd skarbowy przysłał sekwestratora z żądaniem uiszczenia dawno zapłaconego podatku, ten obywatel nie będzie miał uznania dla tej administracji. Nie ma on przy tym pretensji do ludzi, którzy wykonują czynności urzędowe, na których przewlekłość, czy niedokładność zmuszony jest sarkać. Nie ma do nich pretensji. Dlaczego? Bo widzi, że pracują, że są zawaleni robotą. Obserwuje w sądzie sędziego, osądzającego omal codziennie sprawy do późnej nocy; bo w oknach urzędu skarbowego widzi nawet w nocnych godzinach, pochyłonych nad swymi biurkami przy pracy urzędników. Czyta w pismach, że ministrowie domagają się reaktywowania urzędów zniesionych niedawno, a których zniesienie tenże obywatel odczuł, jako cios, godzący bezpośrednio lub pośrednio w jego interesy. Z jednej strony dowiaduje się, że w administracji skarbowej jest za mało prawników i dopływ świeżych sił jest niedostateczny, to znowu czyta w sprawozdaniach sejmowych, że w innym resorcie państwowym jest 2 tysiące pracowników z ukończonymi pełnymi studiami prawniczymi, którzy bezpłatnie wykonują — niejednokrotnie najzupełniej proste czynności —, bez żadnej nadziei na osiągnięcie w ciągu kilku najbliższych lat odpowiedzianego w swym resorcie stanowiska. Ten sam obywatel nie może zrozumieć, że kiedy od dłuższego już czasu głosi się hasło uwielokrotnienia liczby pracowników z wyższym wykształceniem w poszczególnych gałęziach administracji, — i hasło to po dziś dzień nie straciło na sile — to równocześnie pogarsza się, nie w znaczeniu ogólnym, ale właśnie w stosunku do tej grupy pracowników ich warunki materialne. Jeszcze przed 3-laty urzędnik z wyższym wykształceniem po ukończeniu praktyki i złożeniu egzaminu referendarskiego musiał otrzymać z samego prawa VIII stopień służbowy. Obecnie może dostać VIII ale również może otrzymać i IX-ty. Alternatywnie!

Od czasu do czasu na łamach prasy odzywają się głosy, domagające się zespolenia tych lub innych wyodrębnionych dotychczas gałęzi administracji państwowej z administracją ogólną. Na to padają protestujące odpowiedzi, udawniające słuszość istniejącego stanu rzeczy. A zdezorientowany obywatel zdziwiony pyta: — Jakto, więc mija prawie 20 lat naszej niepodległości, a my wciąż jesteśmy w stanie dyskusji o najbardziej podstawowych założeniach naszej administracji państwowej. Nikt miarodajny tych spraw nie zadecyduje, aby uniknąć raz wreszcie dyskusyj, wprowadzających do całych resortów moment niepewności i zdenerwowania? A podział administracyjny państwa? Kiedy będą ustalone zasady, na których ma być oparty, a w związku z tym, czy i kiedy zostaną przekreślone granice, przypominające linie zaborcze, a najzupełniej skłócone z naszą dzisiejszą rzeczywistością? Nie rozwiązany po dziś dzień jest w Polsce jeden z najkapitałniejszych problemów, mianowicie sprawa samorządu. Bo nie jest istotą zagadnienia taki lub inny sposób powoływania burmistrza miasta, lub czasokres urzędowania Rady Miejskiej. O istocie samorządu będzie decydował zakres ciążących na nim praw i obowiązków i realna możliwość ich wykonania ze strony władz samorządowych.

Tych i innych, o równym — a niejednokrotnie i większym — ciężarze gatunkowym problemów w zakresie naszej administracji jest całe mnóstwo.

Każdy rozumie, że realizacja ich wymaga dużo czasu, wiele pracy i całego szeregu doświadczeń. Ale tym bardziej życzyć sobie należy, aby poszczególne zagadnienia były rozwiązywane łącznie, nie zaś w oderwaniu jedno od drugiego, aby realizacja ich stanowiła zawsze pewną zamkniętą całość, rozstrzygając sprawę zasadniczą i wszystkie jej pokrewne, z nią związane i od niej pochodne. Znowu chodzi o zasadnicze rozwiązanie problemów, nie zaś o rozstrzygnięcie poszczególnych spraw, z których każde może stwarzać nowe wątpliwości i wszczynać na nowo nie kończące się dyskusje.

Pod rozwagę Czytelnikom »Gospodarki Zachodniej«

GOSPODARKA ZACHODNIA jest jedynym wydawnictwem regionalnym występującym w imię interesów gospodarczych Wielkopolski i Pomorza

GOSPODARKA ZACHODNIA wysuwając hasło jaknajściślejszej współpracy z pozostałymi częściami Rzplitej, staje na gruncie poszanowania dotychczasowej odrębności struktury gospodarczej województw zachodnich

GOSPODARKA ZACHODNIA propagując wartości gospodarcze regionu zachodniopolskiego pragnie jednocześnie pogłębienia dotychczasowej wymiany handlowej między rynkiem Wielkopolski i Pomorza a resztą Polski

GOSPODARKA ZACHODNIA staje przy tym na stanowisku, że wymianę tę jesteśmy zdolni przeprowadzać własnymi polskimi siłami,

GOSPODARKA ZACHODNIA jest wydawnictwem ogólnogospodarczym, popierającym inicjatywę prywatną, występującym przeciw etatyzmowi i wszelkim jego przerostom

GOSPODARKA ZACHODNIA ukazywać się będzie w pierwszym okresie jako miesięcznik, w następnym zaś jako dwutygodnik

GOSPODARKI ZACHODNIEJ Jeżeli charakter odpowiada Ci — Szan. Czytelniku, wypełnij poniższe zamówienie i prześlij je do administracji czasopisma

W tym miejscu odciąć!

Do

Wydawnictwa »GOSPODARKA ZACHODNIA«

POZNAŃ

Słowackiego 31/33 m. 2

Zamawiamy miesięcznik »GOSPODARKA ZACHODNIA« w abonamencie kwartalnym w kwocie zł 3,— z tym, że z chwilą przejścia czasopisma na dwutygodnik, płacić będziemy kwartalnie zł 5,—.

Równocześnie przesyłamy zł 3,— przekazem rozrachunkowym nr 100 na Urząd Pocztowy Poznań 1 — na konto PKO 209440 — jako należność za prenumeratę.

....., dnia 193.....

.....
(Nazwa firmy, pieczęć)

.....
(Adres: miejscowość, ulica, nr domu)

Pod należyte funkcjonowanie naszego życia gospodarczego p. wicepremier Kwiatkowski położył zasadnicze fundamenty, na których ma się oprzeć i z których będzie mogło korzystać. Jedną jest zasada utrzymania złotego na dotychczasowym poziomie, drugą — zrównoważony w pełni budżet. Realizacja pierwszej w świetle stanowczych wystąpień p. wicepremiera i w zestawieniu z całokształtem jego polityki nie pozwala budzić żadnych wątpliwości, druga jest faktem, zrealizowanym od szeregu miesięcy. P. Wicepremier Kwiatkowski, od początku swego urzędowania podjął prace, które właśnie nazwalibyśmy realizowaniem zasadniczych problemów. W zakresie podatków zerwał z zasadą przeróżnych dodatków do różnorodnych danin, które dezorientowały płatnika i paraliżująco niejednokrotnie wpływały na sam aparat skarbowy. Obecnie przystępuje do realizowania dostosowanego do naszych możliwości 4-letniego planu inwestycyjnego, będącego w niepodległej Polsce pierwszą próbą ujęcia zagadnienia jako całości, planowo rozłożonego na poszczególne lata i mającego zagwarantowane finansowe podstawy. Dlatego też plan budzi nadzieje w społeczeństwie, które widzi niedostatecznie dotychczas skoordynowane w zakresie inwestycji poczynania, a zdaje sobie równocześnie sprawę z ogromu braków i zaniedbań na tym polu.

Kraj nasz pod względem gospodarczym przedstawia prawdziwą mozaikę. Poprzez bogaty Śląsk, dobrze zagospodarowaną Wielkopolskę, stosunkowo poważnie uprzemysłowione województwa centralne, aż do zupełnie prymitywnie zagospodarowanych ziem wschodnich. Utał się już w publicystyce gospodarczej podział na Polskę „A” i „B”. Padły hasła możliwego wyrównania poziomów. I znowu mogłaby powstać obawa czy sprawa wyrównania poziomów gospodarczych będzie rozwiązana jako całokształt jednego problemu, czy też będzie rozstrzygnięta od wypadku do wypadku. Jeśli będzie rozstrzygnięta jako zagadnienie generalne — to oczywiście w nikim wątpliwości nie wzbudzi, gdyż wówczas muszą być wzięte pod uwagę wszystkie elementy potrzebne do decyzji. Realizowana fragmentarycznie, bez ogólnego planu, może podciąć poważnie sytuację województw lepiej zagospodarowanych, nie przynosząc żadnej pomocy słabszym. Chcielibyśmy przy tej okazji zwrócić uwagę, że przy rozwiązywaniu tego zagadnienia muszą odgrywać rolę, poza względami czysto gospodarczymi, jak zasada nie rujnowania dobrze prosperujących warsztatów pracy i nie obniżania stanu zamożności mieszkańców danej dzielnicy, również i względy budżetowe. Zmniejszenie potencji gospodarczej powodującej obniżenie o 10 procent wpływów podatkowych w jednym województwie poznańskim nie będzie mogło być zrównoważone nawet prawie 100 procentowym wzrostem podatków z województwa nowogrodzkiego, czy poleskiego, zwłaszcza jeśli jeszcze

weźmiemy pod uwagę wpływy z podatków pośrednich, obciążających konsumpcję, oraz wpływy poszczególnych monopolów państwowych. Zniżka wpływów skarbowych z terenu lepiej zagospodarowanych województw musiała by zostać pokryta z innych, przywilejowanych w danym momencie gospodarezo, co — siłą rzeczy — nie pozwoliłoby im na pełne korzystanie z uzyskanych przywilejów.

Rozwiązanie zagadnienia polski „A” i „B” jako problemu ogólnopolskiego jest tym bardziej konieczne, że brane pod uwagę tylko pewne momenty, mogą wypaczyć całkowicie pogląd na całokształt sprawy. I tak np. niesporna jest rzeczą, że są w Polsce ziemie bardziej nadające się do uprawy buraków, aniżeli w Wielkopolsce. Nasuwałby się więc prosty wniosek, aby tam możliwie scentralizować tę uprawę. Ale trzeba wziąć równocześnie pod uwagę, że dla Wielkopolski uprawa buraka jest koniecznością gospodarczą, — gdyż wobec niedostatecznych i złych łąk — dostarcza rolnictwu miejscowemu pasz zastępczych, bez których normalna gospodarka na tym terenie byłaby niedopomyślenia.

Rozwiązanie spraw gospodarczych w państwie jako ogólnych problemów i orientowanie w tym kierunku społeczeństwa jest konieczne tym bardziej, że przecież musi ono do tych rozwiązań dostosować swój sposób gospodarowania, do nowych założeń musi nagiąć swą inicjatywę, bo ono również — przy każdym warsztacie gospodarczym — ma swoje potrzeby, swoje własne problemy. Przecież niejednokrotnie słyszymy zarzuty pod adresem naszych kupców i przemysłowców, wytykające im brak inicjatywy, połotu, rozmachu, skrzętności i zapobiegawczości. Należy więc dążyć do ustabilizowania takich warunków, któreby rzutniejszym, bardziej przedsiębiorczym i przewidującym dawały przewagę nad składającymi swój dorołek w P. K. O.

Zbliża się w Polsce okres rozwiązywania dużych problemów. O tym musi pamiętać każdy urzędnik państwowy, niezależnie od stanowiska, które zajmuje. Im wyższe, tym większe — oczywiście — nakłada ono obowiązki. Przewidywać i przygotowywać — to są nakazy. Odpadnie może wówczas potrzeba nadawania ustawom mocy wstecznej, co tak bardzo podważa najbardziej istotne zasady prawne.

O tym musi również pamiętać każdy, kto jakkolwiek rolę odgrywa w życiu gospodarczym kraju. Amplituda polskiej rzeczywistości nie może się wahać od Gdyni do Chełmu, od tętniącego niespożytą energią środowiska, do głuchych, zamarych murów; nie może być rozpięta między najwyższą w Europie wydajnością polskiego górnik, a lasem martwych, nie dymiących kominów. A dysponentem wszelkich poczyniń w Polsce nie może zostać listonosz, składający nam na biurku codzienną pocztę.

Idem

MAŁA (WALIZKOWA)



CONTINENTAL
MASZYNA DO PISANIA

NAJDOSKONALSZA
w użyciu o nieograniczonej
TRWAŁOŚCI

Gen Przedstawicielstwo:

Przygodzki, Hampel i Ska
Poznań, Sew. Mielżyńskiego 21 - Telefon 21-24

POPULARNY BIAŁY TYDZIEŃ

rozpoczyna się 1 lutego 1937 r.

*„Sypać się będą z rogu obfitości
Tanie towary najlepszej jakości”*

Wszyscy będą zadowoleni

KALAMAJSKI

Stefan Stablewski

Snop światła na problemy agrarne w Polsce

Staraniem Związku Izb i Organizacji Rolniczych R. P. wydano — narazie tom I — „Materiały do zagadnienia rozdrabniania gospodarstw włościańskich“. Wydawnictwem tym, samorząd rolniczy dał nowy dowód swej żywej działalności, i co najważniejsze — swej samodzielności myślowej. W labiryncie niewiadomych, które przesłaniają od 18 lat jasny pogląd na możliwości polityki agrarnej w Polsce, rzucono obecnie nić, która, jeżeli nie zostanie zerwana, wyprowadzić może zdezorientowaną opinię publiczną ku światłu. Myśl ta odbiega od dotychczasowych metod naczelnego resortu rolnictwa w państwie, oscylującego między okresami „załatwiania spraw bieżących“¹⁾ a okresami — jaki obecnie przeżywamy, — w forsownej likwidacji gospodarstw wielkorołnych nie oglądającej się na szereg zagadnień równoległych, które pozostają w cieniu i zapomnieniu.

Na taki szereg statystycznych „niewiadomych“ w dziedzinie agrarnej zwrócił już w październiku br. uwagę pierwszy numer organu Zw. Izb i Org. Roln. „Życie rolnicze“²⁾. Statystyka państwowa z r. 1931 niedostatecznie uwzględniła dziedzinę rolnictwa. Analogicznie, mimo całej aktualności reformy rolnej od pierwszego zarania odzyskanej niepodległości, ustawodawstwo nasze zaniedbało troskę o prawne utrwalenie nowego ustroju rolnego, do którego teoretycznie zmierzało i zmierza, opartego „na silnych, zdrowych i zdolnych do wydajnej produkcji w gospodarstwach różnego typu i wielkości“³⁾. Między swymi sąsiadami Polska stanowi wyspę

liberalizmu prawnego w stosunku do podzielności ziemi, liberalizmu a raczej laissez-faire'yzmu nieco jednostronnego, albowiem sprzyjającego rozdrabnianiu ziemi daleko poza granicę pojęcia żywotnego gospodarstwa włościańskiego, niesprzyjającego natomiast jego niepodzielności.

Statystyka państwowa i ustawodawstwo o niepodzielności gospodarstw rolnych — oto dwie dziedziny, na które wkroczył Związek Izb i Organizacji Rolniczych, słusznie chcąc od tego rozpocząć prace przygotowawcze swej komisji agrarnej. Z tych to zamierzeń oraz napotkanych trudności bezzwłocznie zdaje sprawę.

Ankieta rozpisana we wrześniu br. do prezesów Izb Rolniczych zapraszała m. i. do przeprowadzenia spisów powierzchni gospodarstw wiejskich z uwzględnieniem kilku grup powyżej 100 ha, których statystyka państwowa nie uwzględniła. Dla niej gospodarstwa wielkorołne zaczynają się powyżej 50, czasem 100 ha. Tym samym w jednej grupie są gospodarstwa absolutnie nieporównalne jak np. 110 ha i 4 000 ha. Niestety z ogłoszonych odpowiedzi kilku Izb wynika, iż nie rychło albo i wcale nie ujrzymy pozytywnych wyników ankiety, gdyż Izby Rolnicze z braku funduszy, odpowiednich sił i egzekutywy nie są w możności zastąpić działalności powszechnego spisu państwowego. Narazie więc po sokratesowsku „wiemy, iż nic nie wiemy“. Nasza reforma rolna, to prawdziwa jazda w nieznane. Za okólnikiem Zw. Izb cytujemy przykład jednej z „niewiadomych“:

„Według spisu powszechnego z dnia 30 września 1921 r. powierzchnia ogólna, znajdująca się we władaniu większej własności, wynosiła 12 865,66 hektarów. Według spisu „wielkiej własności rolnej“ z okresu czerwiec—lipiec 1921 r. — 13 361,270 ha, a według danych orientacyjnych opracowanych przez G. U. S., na podstawie statystyki produkcji rolnej

¹⁾ Por. „Czas“ z dnia 25 XI 1936. Artykuł wstępny.

²⁾ „Życie rolnicze“ rok I, nr 1 z dnia 17 X 1936. Zygmunt Rusinek: Niektóre rezultaty akcji nad przebudową ustroju rolnego.

³⁾ Por.: Ustawa o wykonaniu reformy rolnej z dnia 28 XII 1925, art. 1, ustęp 1.

Dr Antoni Skowroński

Wielki polski ekonomista*)

(Władysław Ochenkowski)

Tak się jakoś złożyło, że nawet w ubiegłą dwudziestopięcioletnią rocznicę śmierci wielkiego ekonomisty polskiego, Władysława Ochenkowskiego (1840—1908), nie ukazała się o nim, ani w czasopiśmie gospodarczych, ani w codziennej prasie żadna wzmianka. Świat gospodarczy wykreślił zupełnie z pamięci głęboką twórczość tego uczonego, tak jak do niedawna znał go tylko, jako historyka gospodarstwa angielskiego, a nie jako głębokiego ekonomistę-teoretyka.

Tymczasem wnikliwsze badania nad twórczością Ochenkowskiego, wykazały, że w ciągu długoletniej swej pracy naukowej, a szczególnie w czasie od objęcia katedry ekonomiki w Lwowie (1892), zbudował on tchną-

cą niezwykłą głębią teorię ekonomiki i że jako teoretyk tej nauki może być śmiało postawiony obok tak wielkiego ekonomisty, jak Fryderyk Skarbek.

Władysław Ochenkowski był uczniem jednego z twórców szkoły historycznej, Brunona Hildebranda, u którego doktoryzował się w Jenie w roku 1867. Zdecydowało to o kierunku jego twórczości ekonomicznej i poglądach naukowych, szczególnie w pierwszych latach pracy, które poświęcił głównie rozprawom z historii gospodarczej Anglii. Dopiero po objęciu katedry najpierw w Jenie, następnie w Monasterze, a wreszcie we Lwowie zajął się opracowaniem systemu ekonomiki. Jakkolwiek system ten nie jest ani swoście polski, ani niezależny od nauki zachodu, wybijają się on wśród polskiej literatury ekonomicznej, jako głęboko przemyślana i naukowo uzasadniona próba syntezy dwóch wiekopomnych prądów w nauce: liberalnego indywidualizmu i kierunku społecznego. Próba ta jest nader ciekawym objawem w nauce ekonomiki. Szukając w swojej teorii złoto tego niejako środka między szkołą liberalną a historyczną Ochenkowski bierze za punkt wyjścia myśl Hildebranda o istnieniu rozwoju w świecie społecznym i gospodarczym. Rozwój społeczny jest wynikiem harmonijnego współdziałania człowieka i świata zewnętrznego,

*) Wyczerpującą pracę pt. „Władysław Ochenkowski jako ekonomista“ (Poznań, 1928, str. 211) napisał autor niniejszego artykułu, w której to pracy na podstawie odkrytych przez niego rękopisów i licznych prac drukowanych dał w oparciu o szeroką porównawczą podstawę analizę teoretycznych poglądów Ochenkowskiego i skreślił jego sylwetkę. Red.

z 1931 r. — 9 234 150 ha. Oczywiście, żadna z tych cyfr nie odpowiada istniejącemu obecnie stanowi rzeczy⁴.

Drugie zagadnienie, na które rzucono obecnie snop światła, to niepodzielność gospodarstw włościańskich. Nasza struktura rolna pomimo szeroko przeprowadzonej przymusowo czy dobrowolnie likwidacji wielkich obszarów i bliskiego już wyczerpania tzw. zapasu ziemi, w ostatnich latach raczej pogorszyła się aniżeli poprawiła. Tendencje podziałowe — za wyjątkiem dzielnic zachodniej — są tak silne, iż tam gdzie mamy gospodarstwa skomasowane, podlegają one już w krótkim czasie rozdrobnieniu. „Skomasowaliśmy, stwierdza poseł Hutten-Czapski, w ciągu lat 1919—1935 z wielkim wysiłkiem i znacznym kosztem około 4,5 mil. ha. Ogromna ta robota już w wielu miejscach podlega niweczeniu. To samo odnosi się do nowych osad, które jeśli nie drogą formalną, to drogą faktu ulegają rozdrabnianiu“.

Tendencje te są tym silniejsze, że w dużej części kraju od dawna zakorzenione. W prawdzie w byłym Królestwie Kongresowym ustawa z r. 1891 postanawiała, że osada o obszarze poniżej 12 morgów, nie może podlegać dzieleniu się na części, osada zaś o powierzchni mniejszej od 18 morgów jest podzielona tylko na dwie części, zawierające od 6 do 12 mórg obszaru. W rzeczywistości jednak była ona całkowicie obchodzona, gospodarstwa były dzielone faktycznie, choć normalnie figurowały jako wspólna własność spadkobierców. Przy sprzedaży, gdy prawo nie pozwalało na formalne zbycie, wypuszczano ziemię w tzw. wieczystą dzierżawę, albo też dawano w zastaw, co faktycznie równało się sprzedaży. — Cała b. Kongresówka przyzwyczaiła się więc do tego, że życie toczyło się niezależnie od norm prawnych a nawet wbrew im. Na odwrót było w b. dzielnic pruskiej, w której prawo nie ograniczało podzielności (z wyjątkiem osad rentowych), gdzie natomiast na straży tej zasady stał zwyczaj.

Jeszcze inne koleje przechodziła b. dzielnica austriacka. O niej pisze elaborat Zw. Izb:

„Początków katastrofalnego rozdrabniania małej własności ziemskiej należy się doszukiwać w r. 1868, kiedy to zostały uchylone w krajach austriackich wszelkie ograniczenia w rozporządzaniu posiadłościami włościańskimi.

Zniesiono więc zasady majoratów włościańskich, dopuszczające objęcie gospodarstwa wiejskiego z reguły tylko przez najstarszego z uprawnionych dziedziców za spłatą reszty rodzeństwa, a w Galicji nadto zakaz oddłużania gospodarstw wiejskich ponad 5 florenów“.

Takie oto „błogosławieństwa“ przyniósł wiek zdobywczy liberalnych. Obawiamy się, że jego panowanie zbyt szybko się wdziera dotąd jeszcze w naszą dziedzinę agrarną, aczkolwiek dzieli je mocno z socjalizmem.

Prawdziwym odwrotem zarówno od liberalizmu jako i socjalizmu w dziedzinie agrarnej jest najnowsze ustawodawstwo o włościańskiej zagrodzie dziedzicznej w Niemczech. Publikacja Zw. Izb poświęca mu należne miejsce.

Powracając do naszych stosunków, oczywiście pamiętać musimy, że na zwyczaje szerokich mas oderwane ustawy wpłynąć nie mogą. Może natomiast wpłynąć na nie nie pozwoli takie czy inne nastawienie całego kierunku polityki państwowej, jej istota i światopogląd, z którego wypływa. Dla Polski pozostaje zawsze wybór między zachodem a wschodem. W dziedzinie agrarnej ostatecznym wyrazem takiego wyboru będzie alternatywa: dalsza pulweryzacja ziemi, po czym kolchozy — albo sprawiedliwa ochrona wszelkiej własności ziemskiej i jej niepodzielne władanie oraz dziedziczenie⁵). To też gorące zainteresowanie i życzenia towarzyszą obecnie grupie posłów-rolników, którzy wnieśli na obecną sesję sejmową projekt o niepodzielności gospodarstw włościańskich.

⁴ W „Materiałach“ ogłoszonych przez Związek Izb odnośnie do niemieckiej ustawy o dziedzicznej zagrodzie włościańskiej stwierdziliśmy pewne przeoczenie, które zresztą znajdujemy również w Statystyce rolniczej za rok 1935, część III. Mianowicie § 3 niemieckiej ustawy określa 125 hektarów jako granicę maksymalną zagrody dziedzicznej. Natomiast dalszy § 5 — o przeoczeniu którego mówimy — przewiduje w niektórych wypadkach tworzenie zagród dziedzicznych ponad 125 ha.

jest on możliwy tylko w stanie życia zbiorowego, społecznego. Jakkolwiek O. ma poczucie współzależności zjawisk społecznych, przecież rozwój intelektualny podobnie jak u Comtę'a, warunkuje u niego niejako rozwój ogólny. Świat zewnętrzny dopiero w formie wykształconej przez człowieka może służyć celom gospodarstwa.

Uznając stadia rozwoju gospodarczego, Ochenkowski stara się odnośny schemat Hildebranda oprzeć na Comtę'owskiej idei rozwoju społecznego. Widać w powyższym jego światopoglądzie dwa szeregi wpływów: szkoły historycznej oraz A. Comtę'a i A. Fouillée'go. Podobnie, jak szkoła historyczna, występuje O. przeciw badaniom abstrakcyjnym, przyjmuje pojęcie względności zjawisk społecznych, zasadę ich współzależności i w ogóle metodę historyczną z Hildebrandem, od którego czerpie idee praw rozwojowych, ma O. wiele wspólnych punktów w poglądzie na rolę człowieka i motywy jego działania, tak jak widoczny jest wpływ Comtę'a w poglądach O. na społeczeństwo i rozwój społeczny.

Kluczem do zrozumienia właściwej teorii ekonomicznej O., są przedstawione przez nas powyżej w skrócie poglądy na istotę gospodarstwa i na jego rozwój na tle ogólnego rozwoju społecznego. Ten światopogląd jest niejako szkieletem, na którym następnie opiera autor

najdrobniejsze nawet szczegóły swojej teorii. Uważa on, że teoria ekonomiczna poza teorią rozwoju wyczerpuje proces produkcji oraz podziału. Produkcja jest to twórcze działanie człowieka w łączności ze światem zewnętrznym. Produkcja ekonomiczna opiera się na zasadzie ograniczenia i określenia stosunków nakładów do wyników. Stawiając pracę ponad produkcję, O. pojmuje ją jako wszelkie twórcze działanie. Dla pracy ma wprost bałwochwalczy szacunek. Uważa ją za zasadniczy element rozwoju społecznego i za założenie działania wszelkich czynników w wielkim procesie społecznym. W poglądach swoich na produkcję, pracę i jej czynniki O. czerpie wiele z socjologii tak, jak przywiązywanie przezeń zasadniczej wagi dowolnej pracy człowieka i wolności gospodarczej ma wiele wspólnego z ideami Smith'a. Inne działy teorii są opracowane słabiej, lecz i w tych, jak np. odnośnie zagadnień wartości i ceny przebija szeroki społeczny punkt widzenia.

Jakkolwiek przesłanki teoretyczne O. pozostały już daleko w tyle za współczesnym stanem teorii ekonomiki, tym niemniej jako próba pewnej niezwykle ciekawej syntezy są one szczególnie dla dzisiejszych czasów bardzo cenne. O. bowiem w całym swoim systemie stara się wykazać, że — jakbyśmy to

Dr Stefan Werner

O kontrakcję przeciw penetracji wpływów niemieckich w Polsce Zachodniej

Od chwili znormalizowania stosunków politycznych między Berlinem i Warszawą nastroje mniejszości niemieckiej w zachodnich dzielnicach Rzeczypospolitej ulegają ciągłym i wysoce charakterystycznym fluktuacjom. Rok 1934 był okresem z podejrzaną żarliwością manifestowanej lojalności, krzyczano na wiecach „heil Piłsudski“, do rytuału należało uchwalanie rezolucyj, zapewniających o uczciwym stosunku mniejszości do państwa polskiego. Szczególnie głośno deklarowali swą lojalność młodo-Niemcy, a za ich przykładem także i „bronzowi“, zgrupowani w „Deutsche Vereinigung“ porzucili, na zewnątrz przynajmniej, swój dawny nieprzejednany wrogi stosunek do Polski i Polaków.

Rok 1935 wykazał jednak, iż pod zasłoną głośno deklarowanej lojalności, dzieją się sprawy, godzące wyraźnie w interes państwowy Polski. Zwalczające się dość ostro oba odłamy Niemców spotykały się zgodnie na płaszczyźnie umacniania niemieczyny na zachodnich kresach. Po wsiach i miasteczkach krążyć poczęli „nauczyciele“, uprawiając — obok nie zawsze legalnego nauczania — także i zagadkowe badania statystyczne, dotyczące siły gospodarczej żywiołu niemieckiego. Fakty wykazywały, iż z tych badań korzystały szeroko niemieckie banki, alimentując hojnie kredytami wszystkie zagrożone placówki niemieckie. Ożywiła się również w wysokim stopniu akcja organizacyjna. Rywalizujące ze sobą ugrupowania nie zadawały się już werbowaniem członków wśród kompatriotów, ale jęły zarzucać sieci na Polaków. Korzystając ze swej

znacznej siły finansowej i gospodarczej wciągali Niemcy do swych organizacji Polaków, jednając ich groźbą lub obietnicami. Niektórzy agitatorzy posunęli się tak daleko, iż dawali do zrozumienia, że triumfująca niemieczyna powróci niezadługo na ziemie pograniczne. Symbolem tej głupiej i obliczonej na najgrubszą naiwność roboty stała się owa ośmieszona już piosenka o „führerze w brązowych spodniach“, kolportowana na Pomorzu, przed niewielu miesiącami. Niektóre placówki organizacyjne Niemców posunęły się nawet do uprawiania przysposobienia wojskowego na własną rękę: w Gdańsku odbywały się pono instruktorskie kursy, pod Grudziądem próbowano utworzyć obóz ćwiczebny. Wszystkie te niepoważne machinacje nie były oczywiście groźne, wszelako można się w tych faktach bez trudu doszukać nielojalności i dwulicowej gry.

Wiosna ubiegłego roku przyniosła pewne oczyszczenie atmosfery. Władze państwowe rozwiązały lub zawiesiły znaczną liczbę placówek organizacyjnych niemieckich z powodu jawnych przekroczeń statutu. Podziało to jak prysznic i ostudziło naiwne zapęły lokalnych przywódców niemieckich. Zrozumiano, iż czasowa tolerancja władz skończyła się, że trzeba się ugiąć i działać ostrożniej. Ostatnie miesiące cechuje zatem zmiana taktyki. Unika się wszelkich pozorów, które mogłyby świadczyć o nielojalności, a „swoją“ robotę wykonywa się w organizacyjnym zaciszu. Główny wysilek kieruje obecnie mniejszość niemiecka na odcinek gospodarczy.

dzisiaj powiedzieli — ani nadmierna ingerencja państwa w życie gospodarcze, ani też klasyczny liberalizm bez żadnych więzów społecznych nie mogą być wzorem dla należytej organizacji gospodarczej. Należy wybrać wszystkie wartości obu kierunków i oprzeć je na jednym wielkim przykazaniu: konieczności wytężonej pracy od szarego człowieka do największych kierowników życia gospodarczego i społecznego.

Jakież świeże i jak bardzo na czasie wydają nam się te wielkie myśli polskiego ekonomisty. Nasze życie gospodarcze, tak jak zresztą całego świata, zdaje się bowiem iść zbyt daleko w kierunku etatyzmu i krępowania inicjatywy prywatnej. Odzywają się już dzisiaj głosy sfer kierowniczych, w których widać tęsknotę za umiarkowanym liberalizmem i wolnością gospodarczą. Widać coraz silniejszą dążność do związania społecznego interwencjonizmu z liberalizmem i swobodą gospodarczą. Widać coraz silniejszą dążność do związania społecznego interwencjonizmu z liberalizmem, do pozostawienia życiu gospodarczemu szerszej swobody i możliwości głębszego, swobodnego oddechu.

Teoretyczne poglądy Władysława Ochenkowskiego, jakkolwiek może przestarzałe już co do szczegółów, mogłyby się stać, jako podstawa wyjściowa, niewyczerpanym źródłem zdrowych wskazań gospodarczych dla dzisiejszych kierowników polskiego życia gospodarczego. Wskazaniem by też było, by młodzież, która ma zamiłowanie do spraw gospodarczych, zapoznała się z jego poglądami i potrafiła, jak on, umiłować ową największą siłę rozwoju społecznego, jaką jest praca w warunkach nieutrudniających swobodnej inicjatywy, jakkolwiek niepozbawionych zrozumienia potrzeb państwa i społecznej jednostki.

W dniu 8 maja 1908 roku stanęły nad trumną Ochenkowskiego cały intelekt ówczesnego Lwowa z najwybitniejszymi jego osobistościami. Oddawał mu hold cały myślący świat polski. Niechże tych kilka streszczonych powyżej myśli wielkiego ekonomisty przyczyni się do zbiorowego o nim wspomnienia. Może zachęca one kierowników naszej nawy gospodarczej do zwrócenia większej uwagi na wskazania gospodarcze zeszyłych do grobu ekonomistów polskich, co do których twórczości i spuścizny wykazujemy kompletną ignorancję, a którzy w większości skłaniali się do liberalnego ustroju gospodarczego.

Odsetek Niemców w województwach zachodnich zmniejsza się ustawicznie. Nie wszystkim może wiadomo, że obecnie, po 18 latach niepodległości, Niemcy stanowią na Pomorzu niespełna 10% ludności, w Poznańskim 9,5%, a na „niemczonym“ Śląsku około 7%. Są to liczby krzepiące i budzące wiarę w żywotność elementu polskiego i w jego niczym nie zwalczone przywiązanie do polskości. W ciągu lat 18 nienżywiania jakichkolwiek metod presji, w ramach liberalnego prawodawstwa, ba! — nawet po zrezygnowaniu z niektórych uprawnień nadanych nam przez traktaty (np. z prawa wykupu wszystkich majątków niemieckich, obsadzonych przez komisję kolonizacyjną) w ciągu tych lat 18, powtarzamy: odpływ niemieczyny nastąpił szybko.

Cyfry te mają już inną zgola wymowę, jeśli się je spróbuje przetransponować na grunt gospodarczy. Rozumiejąc dobrze, iż liczbowo muszą się systematycznie cofać Niemcy skupili wysiłki nad zachowaniem gospodarczego stanu posiadania, widząc w nim nie bez racji także i narzędzie roboty politycznej. Wśród wielkiej własności rolnej Niemcy zajmują pozycję bardzo poważną. W Wielkopolsce są powiaty, gdzie udział Niemców we władaniu ziemią sięga 50%, a w żadnym, z wyjątkiem dwóch, nie spada poniżej 10%. Na Pomorzu istnieją całe pasy własności niemieckiej, biegnące podejrzanie od granicy do granicy. Znaczne udziały posiadają Niemcy w handlu i przemyśle, zwłaszcza rolnym, górują zdecydowanie w spółdzielczości (dzięki ogromnej pomocy kredytowej banków niemieckich idącej w miliony). Mimo naturalnego automatycznego niejako naporu żywiołu polskiego, bronią Niemcy z dużym powodzeniem swych placówek gospodarczych, usiłują nawet rozwijać ekspansję i rozszerzać swe wpływy ekonomiczne. Jak

sztuczne i niezdrowe są te wpływy, dowodzi przykład spółdzielczości pomorskiej, gdzie istnieje wiele placówek z przewagą liczebną Polaków, uzależnionych jednak od niemieckiego związku rewizyjnego wskutek ... zadłużenia w niemieckich bankach. Spłata tych obciążeń byłaby równoznaczna ze spolszczeniem spółdzielni, uniemożliwia to niestety brak kredytów.

Wpływy niemieckie w życiu gospodarczym ziem zachodnich są znacznie głębsze niż się to zazwyczaj przypuszcza. Gdyby się opublikowało obfitszy materiał cyfrowy, dotyczący tego zagadnienia, wiele liczb miało by posmak wysoce nieprzyjemnej niespodzianki. Do cyfr tych zresztą w odpowiedniej chwili postaramy się powrócić. Dzisiaj ograniczymy się do postawienia problemu:

Potrzebna jest na ziemiach zachodnich kontrakcja przeciw penetracji wpływów niemieckich, drących się wieloma korytami i w bardzo wielu dziedzinach. Kontrakcji tej nie wyobrażamy sobie, oczywiście jako jakiejś krucjaty czy prześladowania mniejszości. Winniśmy działać w ramach prawa i sprawiedliwości: dopomagać w miarę sił żywiołowi polskiemu, wspierać wszelką akcję polszczenia gospodarki ziem zachodnich, a od mniejszości niemieckiej — przy zachowaniu jej prawem poręczonych uprawnień — wymagać bezwzględnej, istotnej lojalności. Pomalowana we wdzięczne dla oczu polskich kolory kurtyna nie wystarczy; musimy być pewni, że nie kryją się za nią praktyki, godzące w interes Rzeczypospolitej.

Jeśli wspomnimy o jakże ciężkim położeniu mniejszości polskiej w Rzeszy, nikt chyba nie będzie mógł nazwać tych dezyderatów reakcyjnymi lub dyktowanymi przez szowinizm.

Jan Donimirski

Z pomorskich problemów rolniczych

Rozpiętość pomiędzy cenami płodów rolnych a elementami składowymi kosztów produkcji i ciężarami, jak: towarami nabywanymi przez rolnika, obsługą kredytu, świadczeniami podatkowymi, socjalnymi, opłatą pracy najemnej i innymi w niepomiarne cięższym stopniu podważyła egzystencję warsztatów rolnych zachodniej części kraju, aniżeli pozostałej. Jest zrozumiałym, że deficytowość produkcji występuje znacznie słabiej w gospodarstwie ekstensywnym, niż w produkcji o wysokim napięciu, opartej o duży obrót towarowy i duży nakład pracy; w związku z tym powstaje w gospodarstwach intensywnych wysokie nasilenie kredytowe, rosnące jak lawina w miarę trwania i wzmagania się rozpiętości cen.

Przy konieczności regulowania gotówką zobowiązań bieżących i przy ciężeniu na gospodarstwie zadłużenia z czasów dawniejszych, sytuacja rolnictwa nie jest godna zazdrości, szczególnie w województwach zachodnich, na terenie których ustawodawstwo finansowo-rolne nie odgrywa w tym stopniu roli, jak w województwach innych; na różnicę działania tych norm prawnych na wymienionych obszarach wskaże jeszcze poniżej.

Tutaj pragnę nawiązać do wystąpień osób, które krytycznie oceniają ciężką wypłacalność rolnictwa odwołując się do prawa do specjalnej opieki; przed wydanem takiej oceny należy wziąć pod uwagę tę wielką kontrybucję, jaką przez całe lata kryzysu opłaca rolnictwo — w szczególności intensywnie produkujące — na rzecz reszty społeczeństwa. W przeciwstawieniu do innych sfer produkujących, rolnik z samego prawa natury jest zmuszony do uprawy i obsiewania pól i hodowli inwentarza, a nawet do wzmożonej produkcji i podaży na rynek w miarę otrzymywania mniejszej ilości gotówki za jednostkę. Rolnik traci, społeczeństwo zaś spożywa jego tani produkt.

Występujące ożywienie, jakie stwierdza statystyka, napędza nas otuchą, ale wymaga ono także trzeźwej oceny. Niezawodnie przy pewnej poprawie cen płodów rolnych zjawia się nieznanym dotąd na rynku konsument, pod postacią rolnika Polski „B“, produkujący z minimalnym nakładem kosztów. Może być, że występuje także i zwiększone zapotrzebowanie u zachodniego rolnika, lecz z jednej strony pod naciskiem ostatecznej koniecz-

ności rekonstruowania zdemontowanej nieruchomości, ruchomości i siły pociągowej, z drugiej strony, pobudzony nadzieją dalszej poprawy cen, wyteża kredyt na kupno nawozów sztucznych, by tylko nie dopuścić do pogłębiania się gospodarki ekstensywnej.

Muszę jednak z całym naciskiem zaznaczyć, że na poziomie cen z roku poprzedniego rolnictwo pomorskie dochodowości swych gospodarstw nie osiągnęło i dalekie jest jeszcze od równowagi finansowej, niezbędnej dla odbudowy całokształtu naszego życia gospodarczego. To też duże zaniepokojenie wywołała w rolnictwie rewizja premii wywozowych dla zboża. Obecna polityka interwencyjna przy eksporcie płodów rolnych w swych zasadniczych podstawach winna być podtrzymana w pełni dopóty, dopóki ceny na światowych rynkach nie zabezpieczą rentowności warsztatów rolniczych.

Obserwując niektóre posunięcia polityki gospodarczej, odnosi się wrażenie, że czasami puszczane są w ruch hamulce uniemożliwiające wzrost dochodu rolniczego, podnoszącego ogólny poziom dobrobytu w Polsce.

Jeżeli przez minione lata kryzysu, wysilek Państwa i organizacji skierowany ku zahamowaniu zawrotnego spadku cen płodów rolnych był paraliżowany przez beznadziejny stan rynków światowych, to jak można usprawiedliwić zaniechanie jakiegokolwiek środka, który przy poprawiającej się koniunkturze, tym prędzej zbliżałby nas do rentowności intensywnej produkcji rolnej.

Z zadowoleniem usłyszeliśmy z ust Pana Wicepremiera Kwiatkowskiego stwierdzenie, że „w gospodarstwie polskim zjawily się korzystne przemiany zarówno koniunkturalne, jak i strukturalne, zezwalające na przyspieszenie tempa likwidacji skutków kryzysu i na wstępną fazę powrotu do rentowności“.

Przywiązujemy szczególną wagę do tego „przyspieszonego tempa“; pozwalam sobie jednakże zauważyć, że ujawniające się w polityce gospodarczej pewne „hamulce“ utrudniające rolnictwu powrót do opłacalności produkcji, nie są znamionami tego zamierzenia. Obawiać się można, że istnieją jeszcze tendencje działające w kierunku tzw. polityki prokonsumcyjnej, której metody prowadzą do zniżki cen towaru, tym samym do utrzymywania w stanie nierentownym wszelakiej produkcji, do osłabiania ruchu w przemyśle, handlu i rzemiośle z kapitałnym skutkiem utrzymywania w stanie anemicznym głównych źródeł dochodu społecznego jakim są przedsiębiorstwa produkcyjne. Wzmoczenie aktywności warsztatów wytwórczości i obrotu prowadzi niezawodnie z odpowiednią trwałością do właściwego zasilenia Skarbu Państwa bez konieczności odwoływania się do chwiejnego dochodu z różnych akcji dobrowolnych.

* * *

Po tych uwagach natury ogólnej, wskazujących na zagadnienia, których rozpatrywaniem zajmuje się rolnictwo pomorskie, przejdę do omówienia spraw istotnych dla życia gospodarczego rolnictwa na Pomorzu. Niewątpliwie wiele z nich posiada aktualność dla Wielkopolski, stanowiącej wraz z okręgiem pomorskim jednolitą całość gospodarczą.

Według danych Pomorskiej Izby Rolniczej, niekorzystne warunki atmosferyczne i wegetacyjne obniżyły zeszłoroczne plony zbóż w stosunku do roku 1935 o 30 do 40%, nie mówiąc o klęskach żywiołowych, jakie nawiedziły rozległe tereny w kilku powiatach: zwyżka cen zbóż wyrównuje zatem w przecięciu jedynie straty zniżki sprzętu, pozostawiając wydajność pieniężną zaledwie na poziomie z roku poprzedniego. Jeśli zważy się poza tym, że także urodzaj okopowych poważnie ucierpiał

pod wpływem chwościka w burakach i gnicia ziemniaków, że ceny produktów hodowlanych ogólnie nie zmieniły się, że rentowność plantacji buraka cukrowego pod wpływem obniżki ceny cukru poważnie spadła, że odgrywający poważną rolę na terenie Pomorza eksport kwalifikowanych ziemniaków sadzeniaków i baraniny dotkliwie ucierpiał przez dewaluację pieniądza w krajach odbiorczych, stwierdzić muszę, że rok 1936 w ogólnym przekroju przyniósł ekonomicznemu położeniu rolnictwa dalsze osłabienie.

Stąd też staje się konieczne, by poświęcić tu kilka słów problemowi oddłużenia. Wyższa intensyfikacja, wyższe obciążenia i wyższe koszty produkcji, a zatem i wyższy stopień nierentowności na kresach zachodnich, spowodować musiały siłą rzeczy wyższe zadłużenie tutejszych warsztatów rolnych.

Ustawodawstwo oddłużeniowe wprowadziło zasadniczy podział charakteru długu rolniczego na prywatny i w instytucjach kredytu zorganizowanego. Pierwszy z nich, tj. prywatny, — w stosunku do całokształtu polityki deflacyjnej zastosowanej przez Państwo, — potraktowano względnie pomyślnie, obniżając stopę procentową przeważnie do 3% i dając możność dostosowania kapitału dłużnego do zmienionej wartości pieniądza. Jak wiadomo charakter kredytu prywatnego ma stosunkowo niewielkie zastosowanie na terenie województw zachodnich; natomiast — obok kredytów specjalnych, jak osadnicze — zasadniczą rolę odgrywa u nas kredyt zorganizowany. Jak z jednej strony wskazałem w interesie osiągnięcia rzeczywistej równowagi gospodarczej na konieczność dalszego podnoszenia cen płodów rolnych, by zamknąć nożyce pomiędzy nimi a odnośnymi składowymi częściami kosztów produkcji rolnej, tak z drugiej strony kredyt zorganizowany, w interesie przywrócenia żywotności warsztatom rolnym, winien znaleźć logiczną łączność z stosowanym przez tak długi czas kursem deflacyjnym.

Obecna forma konwersji za pomocą Banku Akceptacyjnego nie może być uważana jako sprawiedliwa, konsekwentna i definitywna z uwagi na sztywną formę kapitału dłużnego oraz za krótkie terminy spłaty. Tak jak to zostało w swoim czasie przedłożone w memoriale Zw. Izb i Organizacji Rolniczych oraz poparte deklaracją Związku Banków na Wielkiej Konferencji Gospodarczej w Warszawie, dług rolniczy a z nim cały portfel układów konwersyjnych Banku Akceptacyjnego winien być jak najprędzej zamieniony na kredyt długoterminowy w listach zastawnych wzgl. obligacjach.

Dla jasnego postawienia sprawy pragnąłbym podkreślić, że wymienione listy zastawne i obligacje winny znaleźć się na wolnym rynku giełdowym, normując w sposób właściwy wysokością kursu tych papierów stosunek kredytowy między dłużnikiem i wierzycielem w zależności od prężności gospodarczej kraju. Jakkolwiek dług i wierzytelność posiadać będą nominalnie niezmienną wartość, to efektywnie stan ten posiadać będzie pierwszorzędne znaczenie przy całkowitej, częściowej sprzedaży nieruchomości, działach rodzinnych, przedterminowej spłacie itp.

Rozważania niniejsze poświęcone charakterystyce położenia i potrzeb rolnictwa pomorskiego nie mogą pominąć sprawy o dużym znaczeniu w dobie obecnej, jaką jest organizacja przetwórstwa i zbytu. W warunkach gdy byt rolnictwa zależny jest od drobnej nieraz dyferencji ceny, jaką za towar otrzymuje czy płaci, od oszczędnej i zdrowej formy kredytowej z jakiej korzysta, wreszcie gdy zjawiają się potrzeby reorganizowania

mleczarstwa i ujmowania w swe ręce przetwórstwa mięsnego — przed rolnictwem pomorskim staje jako zadanie, o wypróbowanym znaczeniu, rozwój spółdzielczości. Niestety stan na tym polu jest raczej smutny. Po ciężkich szczerbach, jakie wyrządził kryzys polskiej spółdzielczości widzimy dopiero pierwsze początki społecznej inicjatywy. Brak jednakowoż kapitałów. W miarę więc, jak opłacalność w rolnictwie pozwoli na zaoszczędzenie grosza i wyjęcie go z obrotu, potrzebnego gospodarstwu, sfinansowanie własnych polskich placówek przetwórstwa, obrotu towarowego i kredytowego, stanie się dopiero w pełni aktualne i wykonalne. Nauczeni doświadczeniem przestrzegamy przed zbyt pochopną przedsiębiorczością bez należytego przygotowania i ugruntowania podstaw materialnych.

W ścisłym związku z tą sprawą poruszę kwestię dokonywającej się w Polsce przemiany struktury agrarnej. Stoję bowiem na stanowisku, że i na tym polu społeczeństwo winno ujawniać wobec zamierzeń Rządu swoją rzeczową współpracę. Nie powinno ulegać dla nikogo wątpliwości, że racja stanu tego wymaga, żeby ziemie pomorskie były zamieszkałe przez ludność polską materialnie mocną o charakterze solidarnym i psychicznie zrównoważonym. Narzuca się więc pytanie, czy pod tym kątem widzenia, tworzone osady w ostatnich dwóch latach spełnią swoje zadanie. Czy osady spadające nie raz daleko poniżej 10 ha, w przeciętnych warunkach pomorskich, dadzą możliwość właścicielowi uczestniczenia w rozbudowie organizacji spółdzielczej, posyłania dzieci do szkoły rolniczej, czy w ogóle współtworzenia postępu rolniczego: rozwoju kultury i cywilizacji wiejskiej na miarę zamożniejszego otoczenia i wymogów czasu.

Na pytania te bezwzględnie należy odpowiedzieć negatywnie.

* * *

Oto kilka z aktualnych zagadnień, absorbujących obecnie uwagę rolnictwa pomorskiego. Jeżeli spojrzemy na nie pod ogólnopolskim kątem widzenia, wówczas będziemy musieli stwierdzić, że inaczej przedstawiają się one przez pryzmat warunków wielkopolsko-pomorskich, a inaczej przez pryzmat warunków innych

okręgów kraju. Powodem tego, to różnice strukturalne i kulturalne, o których mówił swego czasu pan Minister Kwiatkowski. Przeprowadzony przez niego podział kraju na Polskę „A”, i Polskę „B” stwierdza, że mimo przynależności do jednego Państwa, mamy w kraju dwa odrębne organizmy gospodarcze. Cechą pierwszego to aktywność produkcyjna i konsumcyjna, wiążąca spletem wzajemnych zależności gęstą sieć wysoko wytwórczych warsztatów, z dużą ilością wysokocennych kosztów produkcji. Cechą drugiego, to wydajność i spożycie słabe, o konstrukcji prostej, nieskomplikowanej i taniej. Zrozumiałe jest w takim stanie rzeczy, że w ciężkim przesileniu gospodarczym chociażby przysłowiowe „zaciśnięcie pasa” w Polsce „B” chronić może przed katastrofą, to w Polsce „A” zmniejsza tylko niewiele znaczący składnik generalnych ciężarów. Taki stan rzeczy nie jest zdrowy. Państwo musi przeto stosować środki niwelujące. Lecz w tym miejscu zgłaszamy, jako załód Polski zastrzeżenia, by regulator państwowy działał sprawiedliwie i podnosząc dochód społeczny w jednym miejscu, nie pociągał go w innym. Wydaje nam się, że stosując politykę cen produktów rolnych, opłacalnych na terenach najwyższego napięcia kosztów, stwarzając sieć komunikacyjną, melioracje i podobne inwestycje tam gdzie ich potrzeba, dajemy właściwe podniety dla pomyślnego, ewolucyjnego rozkwitu całości, z właściwą tendencją wyrównawczą.

Stanowi jednak poważne niebezpieczeństwo wyjmowanie cegieł z mocnej i spójnej konstrukcji budowlanej, by zamurowywać nimi szczyty innych budowli słabszych. W rezultacie bowiem osłabia się pierwsze, a niezawsze wzmacnia drugie. Przykłady jak okrojenie kontyngentów przetwórczych w województwach zachodnich — z którymi jest powiązana kwalifikowana produkcja rolna i organizacja warsztatów, czy też zamiary wprowadzenia przymusowej organizacji ubezpieczeniowej, wiodącej niezawodnie do przerzucenia na barki tu-tejszego społeczeństwa zwiększonych opłat, oddala Pomorze i Wielkopolskę od możliwości likwidowania skutków kryzysu i obniża odskocznik do gospodarczego odrodzenia.

Mgr Tadeusz Kołodziej

Kartelizacja a interesy przemysłu Wielkopolsko-Pomorskiego

O tym, że przemysł wielkopolsko-pomorski tylko w nieznacznym stopniu związany jest porozumieniami kartelowymi, przekonać się można, przeglądając wydaną przez Główny Urząd Statystyczny „Statystykę karteli w Polsce” (Statystyka Polski, seria C., zeszyt 28). Wydawnictwo to w części III zawiera materiały, umożliwiające zorientowanie się, w jakim stopniu przemysły poszczególnych regionów podległy procesowi kartelizacji. Oczywiście, trzeba zdecydować się na pewien wysiłek, aby spośród kilku tysięcy firm wymienionych w cytowanym wydawnictwie „wyłowić” przedsiębiorstwa osiadłe

w interesującym nas okręgu, jednak trud przy tym poniesiony zostaje należycie wynagrodzony wynikami dochodzeń.

Coprawda w kilku pozycjach „Statystyki Karteli” czytelnik skazany jest na własną domyślność względnie znajomość lokalnych stosunków, bowiem Główny Urząd Statystyczny nie wszędzie wymienia firmy należące do porozumienia kartelowego, a jedynie podaje ogólną ilość uczestników kartelu, ale i w tych (na szczęście — wyjątkowych) wypadkach można dać sobie radę, tak, że ostateczny wynik dochodzeń da się wypośrodkować choć

może nie idealnie ściśle, to jednak bez poważniejszego błędu.

Jak wynika z przedsięwziętych przez nas dochodzeń, na ogólną ilość karteli w Polsce, istniejących w dniu 1 I 1935 r. — 203, tylko 40 było czynnych na terenie Wielkopolski i Pomorza, tzn. miało uczestników spośród tutejszego przemysłu. Na ogólną ilość 3 227 uczestników krajowych porozumień kartelowych przemysł wielkopolsko-pomorski reprezentowało zaledwie 196 uczestników. Znikome te cyfry potwierdzają słuszność wstępnej naszej tezy, iż przemysł wielkopolsko-pomorski tylko w nieznacznym stopniu uległ procesowi kartelizacji.

Wymieniona co dopiero ilość 196 uczestników porozumień kartelowych dzieli się na cztery grupy, bardzo między sobą różne pod względem wagi gatunkowej, jak również pod względem wpływu na kształtowanie się sytuacji na rynku wewnętrznym.

Do pierwszej grupy należą 44 przedsiębiorstwa branży cukrowniczej. Do drugiej grupy należy 16 przedsiębiorstw przemysłowych, związanych jedną lub więcej umów kartelowych z pokrewnymi (pod względem wytwórczości) przedsiębiorstwami innych dzielnic kraju. Do trzeciej grupy należy 77 przedsiębiorstw związanych umowami kartelowymi, mającymi za przedmiot unormowanie eksportu z Polski przetworów mięsnych, przetworów ziemniaczanych, drewna, wyrobów drzewnych itp. Do czwartej wreszcie grupy należą przedsiębiorstwa przemysłowe o stosunkowo nikłym dla rynku znaczeniu (m. in. 20 fabryk zeszytów szkolnych i torebek papierowych, 3 spółdzielnie zbytu skór przy cechach rzeźnickich itp.).

Jeśli przeto abstrahować od grup III i IV, jako dla rynku wewnętrznego mniej ważnych, oraz jeśli uznać silną kartelizację przemysłu cukrowniczego jako na gruncie wielkopolsko-pomorskim zjawisko wyjątkowe, należy stwierdzić, że rzeczywiście stopień kartelizacji przemysłu wielkopolskiego i pomorskiego jest nikły.

Fakt ten jest łatwo zrozumiały: w masie swej przemysł obu zachodnich województw ma charakter przemysłu przetwórczego o zdekoncentrowanej produkcji, przeto z istoty swej nie jest łatwy do ujęcia w ramy organizacji kartelowej. O wiele pod tym względem łatwiejsze zadanie przedstawia wiązanie przemysłu surowcowego o skoncentrowanej produkcji, reprezentowanej przez stosunkowo drobną ilość wielkich przedsiębiorstw.

Z faktu nikłej stosunkowo kartelizacji przemysłu wielkopolsko-pomorskiego wypływa szereg ważkich dla niego konsekwencji.

1. „Nożycy cen“. Jak wiadomo, pomiędzy polityką cen — z jednej strony karteli surowcowych i półfabrykatowych, a z drugiej strony — nieskartelizowanych przemysłów przetwórczych zachodzi wyraźna kolizja interesów.

Prof. H. Tennenbaum w pracy poświęconej zagadnieniom „Struktury gospodarstwa polskiego“ (tom I) twierdzi, że „ideałem polityki karteli powinno być, aby wskaźnik cen towarów skartelizowanych w okresie dobrej koniunktury stał wyżej, aniżeli wskaźnik cen towarów nieskartelizowanych“ i dalej, że „taka polityka byłaby w stanie zapewnić większą równomierność zatrudnienia, co powinno być zasadniczą wytyczną polityki państwowej w stosunku do scentralizowanych ośrodków dystrybucji“. Jednak nie widzieliśmy wśród karteli krajowych dążenia do ideału nakreślonego przez prof. Tennenbauma, przynajmniej w ostatnich latach „kryzysowych“, które pozostawiły po sobie trwały ślad w nastę-

pującym zestawieniu Gł. Urz. Stat., obrazującym kształtowanie się cen artykułów skartelizowanych i nieskartelizowanych w latach 1928—1934 (znak „+“ oznacza wzrost cen, znak „—“ oznacza spadek cen w porównaniu z rokiem 1928; spadek i wzrost cen wyrażono w procentach).

Przebieg kształtowania się cen artykułów skartelizowanych i nieskartelizowanych w latach 1928—1934:

	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934
Artykuły przemysłowe:							
skartelizowane	0	+7	+7	+4	-1	-11	-14
nieskartelizowane	0	-4	-15	-30	-41	-47	-48
Surowce:							
skartelizowane	0	+12	+11	+7	+3	-10	-14
nieskartelizowane	0	-10	-31	-50	-59	-59	-57
Półfabrykaty:							
skartelizowane	0	+3	+3	+1	-5	-12	-16
nieskartelizowane	0	-5	-18	-35	-47	-51	-53
Wyroby gotowe:							
skartelizowane	0	+10	+15	+5	+2	-9	-14
nieskartelizowane	0	0	-7	-19	-30	-38	-10

Powyższe zestawienie obrazuje wymownie nierówność sytuacji ekonomicznej związanych i wolnych gałęzi gospodarki. Nierówność ta w okresie dekonunktury dawały się szczególnie we znaki przemysłowi wielkopolsko-pomorskiemu, który w masie swej — jako nieskartelizowany — musiał uczestniczyć w rozpętanych przez kryzys wyścigu cen „in minus“, podczas gdy skartelizowane przemysły, jak wyspy eliminujące się spod nurtu powszechnej fali dekonunkturalnej, zażywały ochrony wynikającej z umów kartelowych. Wysoki poziom cen surowców i półfabrykatów skartelizowanych przedrażał, oczywiście, koszt produkcji wyrobów gotowych, co znów z kolei odbijało się zwiężajaco na — i tak już skurczonych — obrotach przemysłu przetwórczego, a przez to utrudniało mu walkę z trudnościami kryzysowymi.

Powyżej naszkicowany aspekt cen rzuca się najprędzej w oczy, gdy rozpatrujemy ujemne dla przemysłu wielkopolsko-pomorskiego skutki kartelizacji przemysłów surowców i półfabrykatowych. W rzędzie tych skutków są jednak i inne jeszcze, nie mniej ważne.

2. **Trudności eksportowe.** „Grzechem pierworodnym“ polskiego zbiorowiska kartelowego nazwano fakt ten, że Polska — stanowiąc kraj przewagi karteli surowcowych — jest jednocześnie krajem przewagi eksportu surowcowego. Stąd wziął początek stan rzeczy, w którym zbyt drogiego surowca na rynku wewnętrznym finansował zbyt taniego surowca polskiego za granicą. Jest rzeczą oczywistą, że przy takim układzie cen, przemysł przetwórczy Wielkopolski i Pomorza musiał w niejednym wypadku rezygnować z zamierzeń eksportowych, mając drogę ku rynkom zagranicznym zamkniętą wysokim poziomem krajowych cen surowcowych i półfabrykatowych.

3. **Petryfikacja gospodarczego rozmieszczenia przemysłu.** Umowy kartelowe doprowadziły m. in. do petryfikacji obecnego rozmieszczenia przemysłu w Polsce; lokalizacja przemysłu polskiego, datująca z czasów rozbiorowych, na licznych odcinkach nie odpowiada obecnym potrzebom gospodarstwa narodowego. W szczególności należy stwierdzić, iż na rozmieszczenie przemysłu polskiego bardzo nikły wpływ wywarł fakt tak doniosły, jakim jest wybudowanie przez Polskę własnego portu w Gdyni, z czego dla Pomorza — a także, w pewnej mierze dla Wielkopolski — powinien być wyniknąć znaczny postęp industrial-

zacji. Umowy kartelowe były czynnikiem hamującym proces naprostowywania struktury rozlokowania przemysłu polskiego.

4. System dwu cen. Liczne kartele stosują w praktyce dwie ceny: jedną powszechną — wobec odbiorców, zakupujących w biurach kartelowych; drugą, wewnętrzną (niższą od poprzedniej) wobec własnych oddziałów przemysłowych. System dwu cen doprowadził w Wielkopolsce i na Pomorzu do tego, że niektóre fabryki, które nie pozostawały w bliższym „pokrewieństwie” z kartelem, postradały możliwość zaopatrywania się w skartelizowany surowiec względnie półfabrykat i musiały ulec w konkurencji z fabrykami przetwórczymi, „skoligaconymi” z kartelem, jako ich pionowymi odnogami organizacyjnymi.

* * *

Inż. Antoni Kotłuszński

Z zagadnień kredytu rolniczego

Obserwując życie rolnictwa wielkopolskiego pod kątem jego potrzeb kredytowych i możliwości finansowych, na tle około pięciu lat trwającej tzw. akcji finansowo-rolnej, poczynić można było szereg interesujących spostrzeżeń. — Spostrzeżenia te oparte na obfitym materiale, pochodzącym z dość długiego już okresu czasu, zezwalają na scharakteryzowanie wyników akcji i na próbę postawienia pewnych horoskopów na przyszłość. —

Ze względu na odrębności w całokształcie stosunków gospodarczych dzielnic zachodnich również i rolnictwo wielkopolskie ma odrębne metody produkcji, ściślej mówiąc — organizacji produkcji; odrębność ta zaznaczała się nie tylko w procesach produkcyjnych, lecz również w jego operacjach finansowych. Stąd też rolnictwo zachodnio-polskie wciąż zachowuje odrębną strukturę zadłużenia. Z tych to powodów, w dobie kryzysu, korzystać mogło i korzystało rolnictwo tutejsze przede wszystkim z tych ustaw ochronnych, które regulowały stosunek pomiędzy dłużnikami, a instytucjami kredytu zorganizowanego.

Długi prywatne nie odgrywały nigdy większej roli w życiu rolnictwa wielkopolskiego, wyjątek stanowią mogą hipoteki, które powstały na skutek działań rodzinnych, lub też hipoteki stanowiące resztę ceny nabywania, lecz tego rodzaju zadłużenie nie jest wynikiem kredytów zaciąganych na cele produkcji. — Tak więc najszersze zastosowanie miały w Wielkopolsce — i to z zastosowaniem do ogółu rolnictwa, od największych obszarów do drobnych nieraz bardzo warsztatów — ustawa o nadzorze sądowym w rolnictwie (odroczenie wypłat) i ustawa o Banku Akceptacyjnym.

Ustawa o nadzorze sądowym niewątpliwie dała wyniki bardzo dodatnie. Warsztatów, które z niej korzystały, nie dała ona oddłużenia, ale nie to było jej głównym celem. Dała ona możliwość utrzymania warsztatów na odpowiednim poziomie sprawności produkcyjnej, a w wielu bardzo wypadkach zezwoliła na wzmożenie tej sprawności. W obfitym dość materiale dotyczącym

Regionalistyka gospodarcza jest przedmiotem zainteresowań publicystycznych od tak niedawna, że większość zagadnień regionalno-gospodarczych leży dotychczas odległym, nieopracowanym. Do takich zagadnień należą np. problem okręgów wspierających i wspieranych (jeśli chodzi o świadczenia podatkowe i socjalne), problem międzydzielnicowego bilansu handlowego, kwestia racjonalnej lokalizacji przemysłu itd. Do rzędu takich to problemów regionalno-gospodarczych zaliczyć można — jak sądzimy — również i zagadnienie powyżej naszkicowane. Pożyteczną dla naszego regionu byłaby praca, któraby w sposób naukowy i wyczerpujący zagadnienie to zgruntowała, przy czym zapewne uległyby ujawnieniu i inne jeszcze, ujemne dla przemysłu wielkopolsko-pomorskiego skutki kartelizacji skoncentrowanych w innych okręgach gałęzi surowcowych i półfabrykatowych.

gospodarstw rolnych, które pod ochroną nadzoru sądowego oddały się, znajdujemy przykłady, które wskazują, że w okresie trwania odroczenia wypłat, gospodarstwo pod sprawnym kierownictwem dobrego nadzorca podniosło swój potencjał produkcyjny, bądź to przez zwiększenie ilości inwentarzy, bądź przez lepszą uprawę ziemi, a przede wszystkim przez usunięcie braków organizacyjnych, dostosowanie kosztów produkcji i kosztów ogólnej administracji do zmienionych warunków kryzysowych, a często przez usunięcie pewnych niedomagań, niedociągnięć, bądź natury organizacyjnej, bądź technicznej, które istniały już dawno, szereg lat przed kryzysem, a tylko wobec pomyślnej koniunktury nie zaważyły już poprzednio na losach gospodarstwa. Wiemy bowiem, że kryzys ujawnia i wyjawia błędy popełniane w gospodarce przez długi nieraz szereg lat, a świadomemu swych celów i zadań kierownikowi warsztatu daje możliwość te błędy spostrzec i usunąć. Możemy więc ogólnie stwierdzić, że ustawa o nadzorach sądowych dała możliwość wysanowania wielu warsztatów z ich niedomagań i bolączek pomimo, że do oddłużenia rzadko kiedy doprowadziła. Mieć jednak należy na uwadze, że właściwe oddłużenie — jeśli nie zachodzi wypadek umarzania długów — dopiero w okresie lepszej koniunktury może być na szerszą skalę przeprowadzone.

Druga ustawa, która znalazła szerokie zastosowanie w Wielkopolsce, to ustawa o Banku Akceptacyjnym. Stosowanie układów na Bank Akceptacyjny na początku natrafiało na cały szereg zastrzeżeń, zarówno ze strony dłużników, jak i instytucji wierzycielskich. Stopniowo obie zainteresowane strony przekonały się o tej akcji, to też ilość układów, a przede wszystkim ich globalne kwoty w Wielkopolsce przedstawiają się bardzo poważnie. Jak dotąd stwierdzić możemy, że wykorzystanie możliwości konwersji zadłużenia w trybie Banku Akceptacyjnego wprowadziło ogromne uspokojenie w stosunkach pomiędzy dłużnikami i bankami. Trudno jednak w tej chwili przesądzać, jakie będą końcowe wyniki tej akcji, czy i kiedy doprowadzi ona do ostatecznego roz-

wikłania sprawy krótkoterminowego zadłużenia rolnictwa.

Jak wiadomo, mamy trzy typy zawartych układów, które zależne są od obszaru gospodarstwa, posiadanego przez dłużnika: układy 14-letnie, 10-letnie i 7-letnie przy różniolitym oprocentowaniu od 4,5 do 6%.

Jesteśmy w tej chwili na przełomie; koniunktura w rolnictwie zmienia się na lepsze. Miejmy nadzieję, że poprawa ta jest stałą i że rolnictwo jest u progu okresu normalnej rentowności. Jeżeli za podstawę naszych przewidywań przyjmujemy, że ta normalna rentowność potrwa okres kilku, czy nawet kilkunastu lat, to i tak mało prawdopodobnym mi się wydaje, aby układy 14-letnie mogły być wszystkie wykonane, to jest, aby w tym okresie czasu zadłużenie drobnych warsztatów, skonwertowane na Bank Akceptacyjny, mogło być przez nie całkowicie i do ostatniego grosza spłacone. Stać temu będzie na przeszkodzie przede wszystkim wysokość tego zadłużenia, jako że układy 14-letnie z gospodarstwami grupy „A” zawierane były bez względu na wysokość tego zadłużenia. Jeśli sięgniemy natomiast do przykładów z drugiego krańca, do 7-letnich układów z właścicielami gospodarstw grupy „C”, to wydaje mi się, że nie poddając się zbyt niemu pesymizmowi, możemy już dziś stwierdzić, że układy te w bardzo wielu wypadkach będą absolutnie niewykonalne. Nie znaczy to jednak, abym dotychczasową akcję miał uważać za nieracjonalną, za chybioną. Dalszy rozwój wypadków w tej dziedzinie zależeć będzie w znacznej mierze od rozwoju koniunktur ogólnogospodarczych. Nie wystarczy tu bowiem jedynie odpowiedni poziom cen na produkty rolne, musi nastąpić poza tym upłynięcie rynku pieniężnego i kapitałowego, co umożliwi dalszą konwersję, zobligację kredytów skonwertowanych i opartych o traty Banku Akceptacyjnego, lub też umożliwienie dopływu do rolnictwa kredytów zupełnie nowych, któreby spełniły rolę kredytów zastępczych. Dochodzimy tu do sprawy, która moim zdaniem, w chwili obecnej, w chwili, którą niewątpliwie cechuje przełom w koniunkturze, jest dla zagadnienia zadłużenia rolnictwa, a zwłaszcza dla rolnictwa wielkopolskiego bardzo istotna.

Na początku kryzysu mieliśmy do czynienia ze zjawiskiem zamrożenia kredytów. Szukając wyjścia z wytworzonej w ten sposób sytuacji drogą rozmaitych konwersyj i układów, doprowadziliśmy do stanu, który,

gdybyśmy nie zmienili metod postępowania, nazwać by można bez obawy narażenia się na zarzut operowania paradoksami — stanem spetryfikowania kredytów. — Wszelkie układy i konwersje są wszak zaopatrzone tak daleko idącymi rygorami i sankcjami, że uniemożliwiają jakkolwiek najbardziej skromną i konieczną elastyczność, uniemożliwiają indywidualne podejście do potrzeb i możliwości tego lub innego dłużnika. Stan taki wszak à la longue trwać nie może. Stosunek pomiędzy dłużnikiem i wierzycielem w zasadzie winien być oparty na kolaboracji, na staraniach usuwania trudności, szukania elastycznych, możliwie dla obu stron dogodnych dróg wyjścia. Jeśli taki lub inny układ, zawierany w pewnym momencie, kiedy był on koniecznością, ściśle według przepisów ustawy, według instrukcji i wymagań dalszej instancji, od której zatwierdzenie tego układu zależało, przy dalszym rozwoju wypadków staje się nieżyłowym — dążyć trzeba będzie do anulowania tego układu, lub do zmiany jego podstaw. Na zamrożone kredyty najlepszym środkiem zawsze były i będą ożywcze promienie pomyślnej koniunktury, wzmożenie obrotów. Niewątpliwie zatem nastąpić będzie musiała w niedalekiej przyszłości chwila, kiedy od kredytów spetryfikowanych uciekać i wycofywać się rozmaitymi drogami będą zarówno dłużnik, jak i instytucja wierzycielska.

Jeśli ma nastąpić koniec kryzysu, to musi nastąpić w niektórych wypadkach definitywna likwidacja nieżyłowych warsztatów — w innych wypadkach likwidacja tego stanu rzeczy, który anormalną sytuacją kryzysową został wywołany. Zbyt krótkie układy albo będą musiały być skonwertowane na znacznie dłuższe okresy, a to nastąpić musi poprzez stopniową odbudowę kredytu długoterminowego emisyjnego, albo też częściowo zamienią się z powrotem na normalne kredyty krótkoterminowe, bez istnienia których normalny bieg i dalszy rozwój życia gospodarczego w ustroju kapitalistycznym jest nie do pomyślenia.

Wydać mi się, że na tej drodze pierwsze kroki stawiać będzie Wielkopolska, tak ze względu na to, że posiada najbardziej rozwinięty i najracjonalniej ujęty, na dawnych tradycjach oparty aparat kredytowo-bankowy, jak również i dlatego, że rolnik wielkopolski znacznie wyprzedza swych kolegów po pługu z innych dzielnic pod względem umiejętności wykorzystywania kredytów dla racjonalnych celów produkcji.

Władysław Zakrzewski

Emigracja wewnętrzna i rzemiosło

Rzemiosło stanowi w województwie poznańskim poważny odsetek ogólnej liczby ludności. Uwzględniając właścicieli samoistnych warsztatów w liczbie około 33 000, zatrudnianych w warsztatach rzemieślniczych pracowników w liczbie około 42 000, rzemieślników pracujących na rachunek nakładowy w liczbie około 15 000 — oraz rzemieślników zatrudnionych w fabrykach, warsztatach państwowych itp. — dojdziemy do cyfry ca 200 000. Liczba rzemieślników stanowi zatem ca 10%

ludności Wielkopolski. Samych warsztatów rzemieślniczych, jak z powyższego wynika, jest w Wielkopolsce ca 33 000. Jest to liczba poważna i w stosunku do potrzeb gospodarczych nawet zbyt wielka.

Istnienie tak wielkiej liczby warsztatów i stały ich przyrost jest wynikiem kurczenia się rynku pracy najemnej. Jeśli porównamy dane statystyczne odnośnie warsztatów samoistnych, to przekonamy się, że fluktuacja ich liczby była zawsze zależna od koniunktury

gospodarczej. Tak np. w latach 1901—1919 średnia rocznego przyrostu liczby warsztatów wynosiła 0,27%. Natomiast w latach 1919—1923 średnia rocznego przyrostu wynosiła już 5%; przyrost ten był jednakże spowodowany wzmożonym zapotrzebowaniem na wyroby rzemieślnicze po dość długim okresie wojny światowej i walk o niepodległość. Już w latach 1923—1930 średnia rocznego przyrostu spadła do 1,1%, był to bowiem okres dobrej koniunktury gospodarczej, kiedy czeladnicy uzyskiwali z łatwością zatrudnienie. Od tego jednak czasu, ilość warsztatów stale wzrastała, czeladnicy nie znajdując pracy u mistrzów, sami zakładali sobie warsztaty — i w ten sposób średnia rocznego przyrostu wzrosła do 6,2%.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć również i o tym, jaki przyrost wykazują poszczególne grupy zawodowe rzemiosła. Najliczniejszą, bo liczącą około 5 800 warsztatów, jest grupa spożywcza i stanowi obecnie 20,5% ogólnej liczby warsztatów. W stosunku do roku 1919 przyrost w tej grupie wynosi 50%. Drugą z kolei pod względem liczebności grupą zawodową jest grupa skórzana. Liczy ona ca 4 900 warsztatów i stanowi 17,2% ogólnej liczby warsztatów. Przyrost w tej grupie w stosunku do roku 1919 wynosi 24%. Grupa metalowa liczy ca 4 700 warsztatów i stanowi 16,4% ogólnej liczby. Przyrost większy jak w grupie skórzanej — bo wynosi 40%. W grupie drzewnej mamy ca 4 200 warsztatów, czyli 14,6% ogólnej liczby — przyrost 23%, w grupie włókienniczej ca 3 700 warsztatów — 12,8% ogólnej liczby — 31%, w grupie budowlanej ca 2 700 warsztatów — 9,3% ogólnej liczby — przyrost w stosunku do roku 1919 największy, bo wynoszący aż 62%, wreszcie w grupie usług osobistych ca 1 800 warsztatów — czyli 6,2% ogólnej liczby samoistnych warsztatów, przy czym w tej grupie przyrost wynosi 50%.

Wynika z powyższego, że ogólna liczba warsztatów wzrosła w stosunku do roku 1919 o ca 40%. Jeśli weźmie się jednak pod uwagę, że cały szereg zawodów dawniej zaliczany do rzemiosła i w statystykach uwzględnianych — obecnie na podstawie art. 142 prawa przemysłowego z rzemiosła wyeliminowanych — to okaże się, że przyrost ten jest jeszcze większy.

W obecnych warunkach — dalszy wzrost liczby warsztatów powoduje automatycznie zwiększenie bezrobocia w rzemiośle. Nowopowstające warsztaty stwarzają konkurencję istniejącym, odbierają częściowo rynki zbytu, klientów, stają się powodem zmniejszenia produkcji w warsztatach istniejących, które zmuszone są w konsekwencji zwalniać zatrudnionych dotychczas pracowników.

Stan ten wymagał uzdrowienia. Zahamować stale powiększanie się liczby warsztatów można tylko przez: ograniczenie przyjmowania młodzieży w naukę rzemiosła, albo przez znalezienie możliwości odpływu rzemieślników już wykwalifikowanych na inne tereny.

Pierwszy środek byłby jednak tylko paliatywem — albowiem ograniczenie przyjmowania młodzieży w naukę stałoby się przyczyną powiększenia szeregów bezrobotnych, a przy tym co najważniejsze — młodzież pozbawiona opieki jaką otaczana jest w czasie nauki — łatwo ulegałaby wpływom ulicy.

Natomiast środek drugi — akcja osiedleńcza w województwach centralnych i wschodnich — aczkolwiek znajdująca się dopiero w zaczątkach — daje rezultaty, które pozwalają już dzisiaj środek ten uważać za właściwsze rozwiązanie zagadnienia, tym więcej, że nie tylko zahamuje się nadmierny i niekorzystny wzrost liczby warsztatów, ale równocześnie podniesie się poziom zawodowy i gospodarczy rzemiosła w województwach, stanowiących teren emigracji wewnętrznej.

PRZEKROJE GOSPODARCZE

Podstawy zawieszenia eksportu żyta

Uchwała Komitetu Rady Polskiego Biura Eksportu Zboża zawieszająca eksport żyta polskiego do 4-go lutego br. wywołała na rynkach zbożowych Polski zrozumiałe zaniepokojenie i dezorientację. Dlatego będzie ciekawie naświetlenie tła tego zarządzenia, które stanowi niewątpliwie wyraz stanowiska władz kierujących ogólną polityką gospodarczą kraju.

Tego rodzaju decyzja może mieć zasadniczo tylko dwa źródła: 1. zbyt wysoki poziom cen w kraju, 2. obawę o tak zwane przeeksportowanie, to jest możliwość dojścia do takiej sytuacji, że zabraknie żyta dla pokrycia konsumpcji wewnętrznej.

W naszym wypadku działały zapewne jedna i druga przyczyna, jednakże decydujący wpływ należało by przypisać pierwszej. Poważna wyżka ceny wszystkich zbóż jest sama przez się czynnikiem dla całości gospodarstwa na dalszą metę biorąc pożytecznym, zapewniając opłacalność produkcji i zwiększenie dochodów największej części naszego gospodarstwa, to jest rolnictwu. Zbyt gwałtowna jednak wyżka przy mocnej nadal ten-

dencji wywołała cały szereg skutków ujemnych, które stały się powodem do wszczęcia akcji jej zahamowania.

Wytworzyła się taka sytuacja, że wojsko w istniejących warunkach nie zdołało pokryć swego zapotrzebowania. Ciężkie warunki odbioru i niedogodne na ogół warunki płatności powodowały, że handel krajowy wolał towar otrzymywany przy ograniczonej podaży dostarczać na eksport. Równocześnie wielką troską władz administracyjnych stała się kwestia cen chleba, które ze względów społecznych i wewnętrzno-politycznych nie powinny wzrastać, szczególnie w tak silnym stopniu jakby tego wymagał ostatni ruch ceny żyta. Również ze strony części rolników wyżka cen tak daleko idąca wywołała zastrzeżenia. Niezadowoleni są ci, którzy sprzedali wszystko lub większość po tańszej cenie oraz ci, którzy w ogóle mieli mało i nie mogli sprzedawać.

Drugi moment, który w mniejszym wprawdzie stopniu wpłynął na omówioną decyzję, tj. sprawę pokrycia

wewnętrzne zapotrzebowanie należy rozważać w oparciu o cyfry dotychczasowego eksportu.

Eksport głównych zbóż w miesiącach od sierpnia do grudnia roku 1936 przedstawiał się w porównaniu z rokiem 1935 następująco:

	Żyto ton	Jęczmień ton	Pszenica ton	Owies ton
1936	144 910	173 352	41 227	39 769
1935	85 418	146 654	24 593	59 229
	Mąka żytnia ton	w przelicz. na ziarno ton	Mąka pszenna ton	w przelicz. na ziarno ton
1935	62 560	93 840	38 409	57 614
1936	67 830	101 745	43 286	64 929

Z powyższego zestawienia wynika, że eksport żyta był w porównaniu do roku poprzedniego o blisko 60 000 ton wyższy, eksport mąki żytniej zwykłej tylko nieznacznie. Eksport żyta w tym samym okresie roku 1934 był znacznie wyższy, przekraczając 200 000 ton. Wówczas eksport mąki był znacznie mniejszy, w rezultacie po przeliczeniu na ziarno eksportu mąki, eksport od sierpnia do grudnia 1936 r. przewyższa nieznacznie eksport z tego samego okresu roku gospodarczego 1934/35, w którym eksport polskiego żyta osiągnął swój punkt szczytowy. Trzeba przy tym uwzględnić, że zbiory żyta w roku 1936 były tylko nieznacznie mniejsze od zbiorów w 1934 i o 3,4% mniejsze od zbiorów w roku 1935. Eksport jęczmienia i pszenicy wykazuje również wzrost, spadł jedynie eksport owsa.

Ten wzrost eksportu zbóż, a w szczególności najważniejszego dla naszej konsumpcji wewnętrznej — żyta, wywołał zaniepokojenie i obawy, czy przy obecnym eksporcie pozostaną wystarczające zapasy dla pokrycia konsumpcji wewnętrznej. Obawa tzw. przeeksportowania musiała zyskać na sile ze względu na znacznie większą niż w poprzednich okresach trudność ewentualnego dokupienia pod koniec kampanii brakujących ilości, gdyż w roku obecnym Polska jest prawie jedynym większym eksporterem żyta na rynku światowym.

W tym okresie sytuacja faktyczna nie jest jasna, gdyż trudno jest zorientować się w wielkości zapasów żyta w kraju. Oparcie się o cyfry statystyczne nie daje jeszcze właściwego obrazu. Dla orientacji jednak poda-

jemy poniżej cyfry eksportu żyta i mąki, przeliczonej na ziarno łącznie w latach 1935/36 i 1934/35, odejmując następnie od nich cyfrę dotychczasowego eksportu w roku 1936/37. Różnice uzyskane można by traktować jako wytyczne dla szacunku nadwyżki na okres do końca roku gospodarczego, gdyby konsumpcja wewnętrzna i zbiory nie były czynnikami zmiennymi.

1935/36	400 583 ton	1934/35	612 283 ton
VIII—XII 1936	246 655 ton		246 655 ton
nadwyżka	153 928 ton		365 628 ton

Przy ocenie wielkości zapasów i nadwyżki eksportowej w roku bieżącym należy więc uwzględnić przede wszystkim wahania konsumpcji wewnętrznej. W ostatnim okresie występują czynniki uzasadniające zmniejszenie konsumpcji wewnętrznej, jak i czynniki wpływające na jej zwiększenie. Na zwiększenie konsumpcji, a zatem i zwiększenie ilości przeznaczonej na wywóz wpływa niespasanie żyta ze względu na wysoką jego cenę, zaprzestanie przepalania żyta na spirytus oraz pogorszenie się jakości konsumowanego chleba. Za czynnik wpływający na zmniejszenie ilości żyta, które mogłoby być wywożone, należy uważać zwiększenie konsumpcji wiejskiej związane z ogólną poprawą położenia rolnictwa oraz zwiększenie konsumpcji miejskiej, mające swe źródło w poprawie koniunkturalnej i w akcji pomocy bezrobotnym. Uchwycenie znaczenia każdego z tych czynników jest bardzo trudne. Na ogół można przypuszczać, że posiadamy w kraju ilości zboża, wystarczające dla pokrycia zapotrzebowania wewnętrznego z pewną nawet nadwyżką, jednakże wobec stałej wykukowej tendencji zbóż nie wychodzą one na rynek.

Na podstawie dotychczasowych rozważań, można wyrazić zdanie, że dalsze losy polskiego eksportu żyta będą zależały z jednej strony od rozwinięcia się sytuacji w zakresie cen i od momentów mogących wywołać zmianę reakcji na wysoki poziom cen (np. pokrycie zapotrzebowania wojska), z drugiej strony zaś od wyjaśnienia się sytuacji, jeżeli chodzi o istniejące w kraju zapasy. Elastyczna przy tym forma powstrzymania polskiego eksportu żyta, umożliwiająca trzymanie ręki na pulsie i szybkie dostosowanie zarządzeń do sytuacji, pozwoli pokierować sprawą polskiego eksportu żyta z potrzebą w tym zakresie sprawnością i z uwzględnieniem potrzeb rynku.

Mgr Michał Stec

Rynek żywca i jego potrzeby

Mimo istnienia szeregu rozporządzeń normujących obrót zwierzętami gospodarskimi, ten odcinek handlu jeszcze dotychczas nie jest należycie zorganizowany i wykazuje poważne mankamenty. Lepiej jest on zorganizowany od strony produkcji, znacznie zaś gorzej od strony handlu. Znacznie wyżej stoją formy organizacyjne w województwach zachodnich, znacznie zaś niżej w pozostałych.

Zdając sobie sprawę z tego stanu rzeczy, czynniki ministerialne nie ustają w pracy, by rynek zwierząt gospodarskich oprzeć wreszcie na odpowiednich podstawach prawnych i zapewnić mu należyte funkcjonowanie.

Na tle prac prowadzonych przez ministerstwo rozeszły się pogłoski o dążeniu do wyeliminowania z rynku mięsnego indywidualnego kupca. Pogłoski tych nie można traktować poważnie, ponieważ element kupiecki w obrotach handlowych zawsze odgrywa rolę pożyteczną, o ile oczywiście nie zachodzą wypadki przerostu pośrednictwa.

Jeżeli przystępujemy do rozważań na temat organizacji rynku mięsnego, czynimy to dlatego by wskazać, że na terenie Polski zachodniej rynek mięsny posiada już wykształcone formy organizacyjne przystosowane do jego warunków gospodarczych, oraz że dzięki

nim na tym odcinku handlu nie ma chaosu jak na innych terenach kraju.

Kształtowanie się ceny żywca w województwach zachodnich, a przede wszystkim w województwie poznańskim odbywa się pod bezpośrednim wpływem notowań cen na targowicy miejskiej w Poznaniu. Stanowią one doskonały czynnik orientacyjny dla rolnictwa wielkopolsko-pomorskiego przy sprzedaży zwierząt gospodarskich; nadmienić przy tym warto, że przy transakcjach handlowych strony orientują się według notowań dla klasy najwyższej w danym rodzaju towaru. Drobnicy rolnicy żądają na ogół od kupca pełnego notowania klas najwyższych, aczkolwiek towar przez nich oferowany nie zawsze odpowiada warunkom ustalonym dla tych klas. Taki stan rzeczy wyłącza możliwość dużych różnic pomiędzy cenami uzyskiwanymi przez rolnika, a cenami uzyskiwanymi przez kupca przy sprzedaży na targowicy. Różnie pod tym względem przedstawia się sytuacja w innych częściach kraju, gdzie zarzuca się pośrednictwu ciągnięcie wygórowanych zysków z wysokiej marży między cenami płaconymi przez kupca rolnikowi, a uzyskiwanymi przy sprzedaży na targowicy. Inaczej jest w Polsce zachodniej, gdzie pośrednictwo handlowe nie powoduje drożyzny mięsa, zadawalając się godziwym zyskiem. Na dowód podajemy poniżej typową kalkulację zakupu i sprzedaży pewnej partii świń.

Zakupiono w majątku 60 sztuk świń przeciętnej wagi 130 kg o łącznej wadze 7 800 kg à 84 zł za 100 kg, płacąc za całą partię 6 552 zł. Koszty związane z dostarczeniem zakupionej partii na targowicę do Poznania wyniosły 495,97 zł, na którą to sumę złożyły się następujące pozycje: załadowanie — 20 zł, przewóz kolejną 100 km — 125 zł, wyładowanie na targowicy — 24 zł, targowe à 1,40 — 84 zł, ubezpieczenie à 2 zł — 120 zł, podatek obrotowy — 72,74 zł, patent II kat. — 10,23 zł, utrzymanie pary koni i człowieka — 40 zł; razem więc koszt uczynił 495,97 zł, co łącznie z zapłatą producentowi wynosi 7 047,97 zł. Za tę samą partię uzyskano ze sprzedaży na targowicy miejskiej w Poznaniu 7 132,08 zł, i to według następującej specyfikacji: strata na wadze podczas transportu 6% od 7 800 kg. Pozostało przeto do sprzedania 7 332 kg, z czego sprzedano 30 sztuk w wadze 4 000 kg à 100 zł za 100 kg, uzyskując 4 000 zł i 30 sztuk w wadze 3 332 kg à 94 zł za 100 kg, uzyskując 3 132,08 zł. Z powyższych danych wynika, że zysk brutto na całej partii wyniósł 84,11 zł. Nadmienić przy tym należy, że w kalkulacji powyższej nie uwzględniono ryzyka transportu, ani kosztów osobistych, a następnie trzeba wziąć pod uwagę, że świniom nadeszły wszystkie zdrowo.

Przytoczona kalkulacja jest oryginalną. W jej świetle dostatecznie jasno rysuje się rola pośrednictwa handlowego w obrocie żywcem w Wielkopolsce.

Jako źródła dostawy żywca występują w zachodnich województwach dwa rodzaje gospodarstw: drobnego rolnika i większego majątku ziemskiego.

Drobny rolnik sprzedaje żywca z reguły kupcowi, który kompletuje większe partie towaru, dostarczając je na targowiska. Oczywiście wśród kupiectwa tej branży nie wszyscy znajdują się na odpowiednim poziomie etycznym i nie zawsze są odpowiedzialni pod względem finansowym. Są to pośrednicy o charakterze raczej przygodnym, wprowadzający do obrotu żywcem czynnik dezorganizacji. Zjawiskiem typowym przy przeprowadzanych przez nich transakcjach jest ofiarowywanie przez nich wyższych cen, z tym przeświadczeniem, że z zaciągniętych zobowiązań nie wywiążą się w całości, niedopełnia

obowiązku podatkowego itp. W efekcie traci na tym producent rolnik i zwartość organizacji rynku.

Sprzedaż żywca z większych majątków rolnych w województwach zachodnich zasadniczo nie różni się od obrotu z mniejszych gospodarstw. Różnica ujawnia się tylko o tyle, że większe majątki sprzedają towar większymi partiami kupcowi poważniejszemu — z którym normalnie pozostają w stałych stosunkach handlowych. Natomiast do sporadycznych należą wypadki bezpośredniego dostarczania towaru przez majątki rolne na większe rynki.

Rasumując stwierdzić należy, że w województwach zachodnich rozpiętość cen między uzyskiwanymi przez producenta na miejscu, a otrzymywanymi przez kupca przy sprzedaży rzeźnikom jest nieduża, że obrót zwierzętami gospodarskimi odbywa się na ogół sprawnie, że zasada jest tutaj pośrednictwo kupca między producentem a rynkiem zbytu. Jedynym przy tym niepożądanym objawem jest — jak się rzekło — udział w obrocie pośredników przygodnych, wpływających ujemnie na stan rynku mięsnego.

Dla ostatecznego uporządkowania obrotu żywcem w Polsce zachodniej należałoby wyznaczyć przede wszystkim istniejące już możliwości prawne. A więc w myśl art 11 rozp. Prezydenta R. P. z dnia 27 X 1933 r. winna być przeprowadzona rejestracja osób, zajmujących się handlem bydłem i trzodą. Do tej czynności byłoby powołane izby przem.-handlowe wydając dowód zarejestrowania po uprzednim zaciągnięciu opinii u władz przemysłowych I. instancji i opinii zainteresowanego zrzeszenia przemysłowego. Stąd też wydawanie świadectw przemysłowych i licencji na domokrażstwo w tej branży winno być ograniczone tylko do osób posiadających dowody rejestracyjne. Postulat ten wysunęło Zrzeszenie Kupców Handlujących Trzodą i Bydłem w Poznaniu w memoriale złożonym ostatnio w Ministerstwie. Dalsze dezyderaty w tej mierze idą w kierunku wprowadzenia ścisłej kontroli na targach, jarmarkach i stacjach załadowania, przy czym prowadzenie handlu żywcem bez dowodu rejestracyjnego winno być karane pieniężnie, a w razie nieściągalności nawet aresztem. Charakterystyczne przy tym, że jeden z wysuwanych postulatów domaga się, by w wypadku stwierdzenia zaległości z zapłatą zaliczki na podatek obrotowy, dłużej niż jeden kwartał, dowody rejestracyjne były odbierane, a zwrot ich mógłby nastąpić tylko po uregulowaniu należności podatkowej. Wreszcie wspomniany memoriał domaga się pociągnięcia spółdzielni zajmujących się handlem bydłem i trzodą do tych samych świadczeń podatkowych, do jakich zobligowane jest kupiectwo prywatne, i to ze względu na konieczność wyrównania warunków konkurencyjnych.

Jeżeli chodzi o obroty dokonywane na targowicy miejskiej w Poznaniu, stwierdzić trzeba ich wysoki poziom pod względem organizacyjnym, przewyższającym niejednokrotnie organizację na targowiskach innych. Niemniej stosunki na targowicy poznańskiej można by jeszcze usprawnić. M. in. należałoby dążyć do przeprowadzania wszelkich transakcji na targowicy przez zaprzysiężonych komisjonerów. Istnienie ich przyczyniłoby się niewątpliwie do większej stabilizacji ceny. Następnie należałoby wprowadzić specjalny zakaz sprzedaży zwierząt poza targowiskiem w wypadku sprowadzania ich do Poznania, o czym zresztą wspomina art. 3 cytowanego wyżej rozporządzenia.

Ponieważ w obrotach żywcem najwięcej zainteresowany jest producent-rolnik, przeto organizacja kupna winna zapewniać dostawcy pełne zabezpieczenie finan-

sowe. Jak bowiem uprzednio wspominaliśmy, niejednokrotnie producent jest narażony na niewypelnienie zobowiązań finansowych zaciągniętych wobec niego przez kupca pośrednika. Stąd też należałoby zastanowić się nad koniecznością związania działalności kupiectwa tej branży z jakąś instytucją bankową, która przyjąłaby inkaso i wypłaty z tytułu dokonywanych obrotów żywcem. Oczywiście, że dla zabezpieczenia interesów banku każda prywatna firma komisowa złożyłaby odpowiednie gwarancje finansowe.

Wszystko to o czym mówimy w niniejszych uwagach, odnosi się tylko i wyłącznie do stosunków panujących na terenie Polski zachodniej; dlatego też i środki na jakie wskazaliśmy mogą przyczynić się do uporządkowania rynku żywcem i mięsa jedynie na terenie wymienionym. Zdając sobie sprawę, że w województwach

innych panują zasadniczo różne warunki, jesteśmy dalecy od sugerowania, że te same środki, przy pomocy których można ostatecznie uporządkować rynek zachodnio-polski, mogą dać taki sam, lub nawet zbliżony efekt w innych częściach kraju. Dlatego też, kiedy kompetentne czynniki pracują nad ujęciem w ramy organizacji prawnej rynku bydła i mięsa w Polsce, muszą brać pod uwagę różnicę, jakie zachodzą pod tym względem na terenie trzech województw zachodnich i w pozostałych częściach Polski. Gdy na terenie tej ostatniej trzeba prace prowadzić niemal od początku, na naszym terenie organizacja jest już wykształcona i wystarczy niewielki zespół środków, by wypełnić te niewielkie i nieliczne luki, jakie istnieją w omawianej dziedzinie handlu na polskich kresach zachodnich.

Inż. Olgierd Grzymałowski

Czy obniżyć cło na zagraniczne maszyny i narzędzia rolnicze?

Zanim odpowiem na pytanie, wysunięte przez „Gospodarkę Zachodnią“, uważam za konieczne podać parę cyfr, które czytelnikowi dałyby możliwość zapoznania się z sytuacją obecną rolnictwa z tego zakresu i niedoborem, panującym w inwentarzach maszynowych naszych gospodarstw rolnych. Kryzys rolniczy odbił się fatalnie na zaopatrzeniu rolników w sprzęt maszynowy. Doszło do tego, że pomimo obniżki cen, sięgającej 54% — gospodarstwa rolne przeciętnie w okresie roku gospodarczego 1934/35 na zakup narzędzi i maszyn wydały 63 grosze na gospodarstwo. Kwota ta jest dostateczną wskazówką, jak nisko były obroty w okresie, uważanym za lepszy od poprzedniego roku 1933. Fakt ten dostatecznie wyraźnie wskazuje jak zostały wyniszczone posiadane przez rolnictwo maszyny.

Niedobór w inwentarzach został oceniony przez Polski Związek Przem. Metal. na kwotę 182 milionów złotych — co sądzę — jest cyfrą wziętą bardzo optymistycznie, albowiem obserwując spadek obrotów w ostatnim ośmioleciu, musiałby dojść do cyfry daleko wyższej.

Rok 1936, o którym mówiono z wielkim naciskiem, że w swych obrotach jest daleko lepszy, nie przekroczył, zdaniem moim, cyfry 10 mil. złotych obrotów licząc z grubsza, co wynosi ok. 10% obrotów roku 1928, a w stosunku do obecnie obliczonego rocznego zapotrzebowania — waha się ok. 20%. Widzimy, że obrót roku 1936 jest jeszcze zbyt mały, aby można było mówić o gojeniu dawnych ran.

Wobec tak katastrofalnego stanu zdawałoby się, że powinien istnieć wielki popyt na maszyny i narzędzia rolnicze — a jednak tak nie jest. Na przeszkodzie — w pierwszym rzędzie stoi daleko posunięte zubożenie rolnictwa, a przez to samo brak środków płatniczych, a po doświadczeniach — brak kredytu dla rolnictwa.

Odbudowę tego kredytu uważam za rzecz niezbędną dla rolnictwa, o czym już niejednokrotnie na łamach prasy wspominałem i co już we wrześniu 1936 roku pu-

blikowałem, uważając, że nie handel i przemysł powinny udzielać kredytu rolnictwu, lecz specjalne instytucje finansowe.

Wtakim stanie rzeczy rolnictwo winno nabywać niezbędniejsze maszyny i narzędzia wyrabiane przez rodzime wytwórnie, których produkcja jest dostosowana do naszych lokalnych warunków; maszyny i narzędzia krajowe zdały już egzamin swej wytrzymałości i dobrotę; są one przy tym w konstrukcji swej niezawodne i nieskomplikowane. We własnym interesie rolnictwo winno pokrywać swe zapotrzebowanie w polskich fabrykach, albowiem zakupując fabrykaty pochodzenia zagranicznego, w pierwszym rzędzie uszczupla z zapasu dewizowego nasze środki, dalej zmniejsza zatrudnienie fabryk krajowych, które dzięki finansowaniu rolnictwa w ubiegłym okresie mają obecnie zamrożone wszystkie swoje kapitały obrotowe i walczą z bardzo poważnymi trudnościami. Przez zmniejszanie zakupów w fabrykach krajowych rolnictwo może łatwo doprowadzić do zdewastowania tej dziedziny przemysłu, co będzie miało nieobliczalne skutki dla kraju i rolnictwa.

Jeżeli bowiem wytwórczość maszyn i narzędzi rolniczych zginie z naszego rynku, to trzeba liczyć się z tym, że zagraniczny importer zmieni dotychczasowy system swych cen — podwyższając je, nie będzie bowiem się bał krajowej konkurencji, nie mówiąc już o tym, że zlikwidowanie tej dziedziny przemysłu będzie miało nieobliczalne skutki na wypadek wojny, o czym w nadzwyczaj ciekawym artykule pisze inżynier rolnictwa p. M. Reklewski w nrze 1 „Przeglądu Metalowego“, dając dokładny obraz — obraz nadzwyczaj groźny, poparty cyframi — naszej rzeczywistości.

Z tych cyfr przytoczę tylko parę — i tak — według obliczenia prof. Schramma w roku 1927 było 170 fabryk maszyn i narzędzi rolniczych, zatrudniających ok. 12 tysięcy robotników — w roku 1935, według Małego Rocznika Statystycznego, istnieje tylko 79 zakładów, zatrudniających 1 507 robotników. Z zestawień zaś P. Z. P. M.

odnoszących się do wyższych jednostek należących do P. Z. P. M. wynika, że z istniejących poprzednio 32 placówek o łącznej produkcji 68 mil. złotych, pozostało obecnie zaledwie 15 fabryk o zdolności produkcyjnej 40 mil. zł a zatrudnionych do niedawna w 15% — i to tak wyczerpanych finansowo, że badania nad bilansami 20 egzystujących jeszcze zakładów — w tym 15 należących do P. Z. P. M. — wykazały, że łączna suma pasywów wynosi dla tych fabryk 109,9% łącznej sumy aktywów. Cyfry te podaję z wyżej wymienionego artykułu, albowiem stanowią one dobrą ilustrację tego, co wyżej powiedziałem i dobitnie wskazują, że przemysł maszyn i narzędzi rolniczych stoi nad przepaścią.

Jasnym przeto staje się dla każdego, że obniżenie cła na maszyny zagraniczne i wpuszczenie ich na nasz rynek — będzie ostatnią kroplą, która przechyli szalę i popchnie przemysł ten w przepaść.

A jakie mają być rzekome plusy wpuszczania na nasz rynek obcych wyrobów?

Więc — w pierwszym rzędzie, o czym najwięcej mówią sfery rolnicze — to zmodernizowanie remanentów nowszymi typami maszyn, następnie — uzyskanie tą drogą zagranicznego kredytu i ostatni punkt — ewentualne dalsze obniżenie cen krajowej produkcji narzędzi i maszyn przez wytworzenie zagranicznej konkurencji.

Plusy te nazwałem rzekomymi plusami, albowiem mogą być one dodatnie jedynie na dzień dzisiejszy, z najmniejszej już bowiem perspektywy stawać się będą ujemnymi dla naszego życia gospodarczego — i tak — pierwszy argument mówiący o zmodernizowaniu remanentów nie zawsze będzie dodatni. W pierwszym rzędzie maszyny te nie zawsze będą odpowiadać naszym warunkom lokalnym, a zwłaszcza, jeśli chodzi o gospodarstwa włościańskie i majątki wyniszczone, gdzie brak będzie odpowiedniej konserwacji i opieki nad nimi, co w rezultacie wpłynie na ich krótkotrwałość; wskutek tego taniość ich będzie iluzoryczna, nie mówiąc o tym, że

nasze warunki rolnicze wymagają w pierwszym rzędzie jak najsolidniejszego wyrobu i najprostszej konstrukcji.

Następny plus — mówiący o uzyskaniu tą drogą zagranicznego kredytu — również nie długo się ostoi, albowiem kredyt będzie trzeba zapłacić ostatecznie i wywieźć z kraju dewizy; zresztą nie ulega wątpliwości, że kredyt ten nie będzie tani w swej ostatniej fazie.

Trzecia zaś sprawa — sędzę — nie wymaga komentarzy po tym, co mówiliśmy poprzednio o niebezpieczeństwie polityki deficytowej sprzedaży dla krajowych wytwórni; doszły one w swej kalkulacji bardzo daleko, rezygnując z góry z zysków. W najlepszym wypadku wyciągają jedynie koszty połączone z angażowaniem w produkcję nowych kapitałów w formie pożyczek; dużym zaś jest sukcesem, jeżeli fabryka może uzyskać ze sprzedaży niewielki luz kapitałowy, przy pomocy którego w drobnym ułamku posiada możliwość spłacenia zaciągniętego zobowiązania wynikłego w lwiej części z zamrożenia przez ustawodawstwo oddłużeniowe pretensji do rolnictwa.

Przez obniżenie cła na import maszyn i narzędzi rolniczych, przez popieranie przez rolnictwo produkcji zagranicznej, przemysł krajowy tej branży byłby narażony na konieczność likwidacji swych zakładów produkcyjnych. Dopuszczenie zaś do tej ostateczności, szczególnie do zlikwidowania przedsiębiorstw odbiłoby się również w konsekwencji na rolnictwie, albowiem fabryki, zwalniając swe załogi, nie tylko powiększyłyby szeregi bezrobotnych, lecz straciłyby prędzej czy później kadre wykwalifikowanych robotników i rekonstrukcja tych placówek byłaby niezmiernie utrudniona.

Wobec powyższych argumentów sędzę, że jedna jest odpowiedź na postawione w nagłówku zapytanie, odpowiedź jak najbardziej negatywna, albowiem ani polskiemu rolnictwu, ani polskiemu przemysłowi nie jest potrzebne wpuszczanie do kraju obcych maszyn i narzędzi i obniżenie cła byłoby zgola szkodliwe i niepotrzebne, nawet w warunkach dzisiejszych.

Mgr Józef Małkiewicz

Własność nieruchoma miejska w województwach zachodnich

Krytyczna sytuacja własności nieruchomości miejskiej notorycznie jest znana. Na tle omal powszechnego braku dochodowości placówek gospodarczych w Polsce, własność nieruchoma miejska wskutek reglamentacji komornego i dużej niewypłacalności lokatorów, a także wskutek znacznie zwiększonych ciężarów podatkowych państwowych i samorządowych nie daje omal żadnego dochodu. Jeżeli zaś zważy się, że do tych obciążeń dochodzi jeszcze obowiązek opłaty procentów od długów hipotecznych, wówczas zrozumiemy, dlaczego właściciel nieruchomości staje się tylko administratorem swej tytułarnej własności i dużym wysiłkiem utrzymuje tytuł właściciela.

Pomimo nieprzerwanych starań i wysiłków ze strony organizacji własności nieruchomości ziem zachodnich nie udało się przekonać czynników decydujących o konieczności przyjęcia z pomocą właścicielom domów wo-

jewództw zachodnich, obarczonych długami hipotecznymi. Długi te, nie korzystające dotąd z żadnych dobrodziejstw ustawowych, są nieraz tak wysoko oprocentowane, że ciążą kamieniem na dłużniku bez żadnych widoków na ulżenie swej doli. Wprawdzie istnieje ustawa z dnia 29 marca 1933 r. prolongowana ustawą z dnia 30 września 1935 r. o ulgach w zakresie oprocentowania i terminów spłaty wierzytelności hipotecznych, lecz obejmuje ona tylko wierzytelności osób prywatnych, nie uwzględnia natomiast wierzytelności banków, komunalnych kas oszczędności, towarzystw ubezpieczeniowych, zakładów ubezpieczeń społecznych, banków niemieckich itp., które to instytucje posiadają na nieruchomościach miejskich w województwach zachodnich około 50 milionów złotych wierzytelności i nie będąc ograniczonymi w żądaniu wysokości oprocentowania, pobierają do 10% w stosunku rocznym; tak wysokiego

oprocentowania nie jest przecież w stanie wygospodarować dłużnik, który nie mając możliwości spłaty takiego długu przez zaciągnięcie mniej uciążliwego, stopniowo popada w ruinę.

Rozwija co prawda swą działalność w Poznaniu od 1927 roku Zachodnio-Polskie Towarzystwo Kredytowe Miejskie, lecz jego możliwości kredytowe są bardzo ograniczone wskutek braku nabywców na listy zastawne Towarzystwa, a wyżej podane instytucje z reguły nie chcą zgodzić się, poza małymi wyjątkami, na konwersję swych wierzytelności na listy zastawne Zachodnio-Polskiego Towarzystwa Kredytowego.

Dalszą przyczyną braku dochodowości domów miejskich jest duża niewypłacalność lokatorów, a także przymusowe dostarczanie bezpłatnych mieszkań bezrobotnym lokatorom. System ten, poza Polską, nigdzie nie jest stosowany. Z tego też powodu nikt z prywatnych osób nie buduje domów z małymi mieszkaniami z obawy, że komornego z tych mieszkań nie otrzyma. Polity-

ka państwowa w tym względzie idzie po linii najmniejszego oporu; wprost ze względów społecznych należało by domagać się zmiany błędnego ustawodawstwa mieszkaniowego. W samym np. Poznaniu, według sporządzonej statystyki w miesiącu grudniu r. ub., w zarejestrowanych 502 domach prywatnych mieszka 1 233 rodzin bezrobotnych, komorne których wynosi zł 27 713,— miesięcznie, czyli rocznie właściciele domów w Poznaniu ponoszą 332 500,— zł strat na małych mieszkaniach, zajmowanych przez bezrobotnych; ponieważ stanowi to zbyt wielki ciężar dla jednej warstwy gospodarczej, — dlatego też nie powinno to mieć miejsca.

Na tle tych świadczeń i strat jakżeż nie słusznie wygląda zarządzenie Magistratu m. Poznania, który nałożył na właścicieli domów nowe świadczenia w postaci podwyższonych opłat kanałowych i ustanowienie nowych opłat za czyszczenie ulic w ogólnej wysokości z górą 500 tys. zł. W ten sposób stan własności nieruchomości miejskiej stale i systematycznie pogarsza się.

NOTATKI

STWORZYĆ PRAWNE I MATERIALNE PODSTAWY DLA MIGRACJI

Ekspansja gospodarcza Wielkopolski weszła wreszcie na tory realniejsze. Jeszcze przed kilku laty była prowadzona zupełnie dowolnie, bezplanowo, przy czym brak było czynnika koordynującego wysiłki poszczególnych organizacji w tym kierunku. Imigracją wewnętrzną zajmował się Zw. Samoobrony Społecznej „Rozwój” — opierał ją jednak wyłącznie na płaszczyźnie ideowej walki z elementem żydowskim, propagowały ją cechy rzemieślnicze. Ponieważ akcja rozwijała się od wypadku do wypadku, przy słabym kontakcie z terenami migracji, ponieważ osiedleńcy wędrowali z Wielkopolski na kresy wschodnie bez dostatecznego zaopatrzenia finansowego, przeto w większości wypadków ta „pionierska” ekspansja nie dawała rezultatów, przeciwnie, w licznych wypadkach „powrotna fala” powiększała proletariat miast wielkopolskich. Następowala bowiem reemigracja, a rzemieślnik czy kupiec wracali w rodzinne strony, straciwszy wszelkie zasoby finansowe, stając się ciężarem rodziny, lub gminy.

W dwu latach ostatnich zaszła pod tym względem zmiana na korzyść. Powołano do życia organizację w postaci Związku Polskiego, który ma stanowić czynnik koordynujący poczynania mające na celu wypełnienie luk handlu i rzemiosła chrześcijańskiego na kresach i w województwach centralnych. Na terenach migracji istnieją czynniki stale informujące Związek Polski w Poznaniu o istniejącym zapotrzebowaniu na określonych zawodowców. W myśl tych wskazań, ekspansji rzemiosła i kupiectwa wielkopolskiego nadaje właściwy kierunek wymieniony związek; przybywający na teren nie jest już pozostawiony samemu sobie, lecz roztacza nad nim opiekę moralną komórka organizacyjna Związku Polskiego. Jest to już bardzo wiele, lecz jeszcze — niestety — mało, by ekspansja poznańskiego mieszczaństwa dawała

pełne rezultaty, nie zaś połowiczne, jak ma to miejsce obecnie.

Prasa polska poświęca wiele miejsca zagadnieniu, nie szczędząc superlatywów dla samej akcji i jej wyników.

Solidaryzujemy się w pełni z założeniami akcji migracyjnej mieszczaństwa wielkopolskiego i w pełni uznajemy dotychczas przedsięwzięte w tym kierunku wysiłki. Więcej — stoimy na stanowisku, że odrodzenie miast w Polsce i stworzenie polskiego stanu średniego może nastąpić tylko i jedynie na drodze przeszczepienia elementu wielkopolskiego na tereny, na których ośrodki dyspozycji gospodarczej znajdują się w rękach mniejszości narodowej, bez względu na to, ruskiej, czy żydowskiej.

Przywiązując tak zasadnicze znaczenie dla zagadnienia ekspansji ludności wielkopolskiej, nie możemy zadowolić się obecnym stanem rzeczy w tej dziedzinie i entuzjasmować się tylko rozwojem świadomości w polskim społeczeństwie o potrzebie unarodowienia handlu i rzemiosła w Polsce oraz sporadycznymi pomyślnymi wynikami akcji rozwijanej dotychczas. Jeżeli migracja żywiołu wielkopolsko-pomorskiego ma rzeczywiście spełnić swą misję, jeżeli istotnie ma doprowadzić w końcowym efekcie do stworzenia mieszczaństwa w b. Kongresówce i na kresach, jeżeli ma wyprzeć element obcy z zajmowanych obecnie pozycji gospodarczych, akcja osiedleńcza musi być oparta na innych podstawach, aniżeli dotychczas. Oparcie i poparcie moralne ekspansji na kresy stanowi bezwzględnie dużo; bez przychylnego nastroju społeczeństwa miejscowego do poczynających przybywających z Poznańskiego rzemieślników i kupców akcja jest nie do pomyślenia. Lecz również nie do pomyślenia jest jej kontynuowanie z obliczeniem na daleką metę bez właściwego poparcia materialnego.

Pod tym względem ekspansja na kresy wykazuje niezwykle poważne niedociągnięcia. Dotychczas zagadnieniem nie zajął się żaden bank, żadna instytucja finan-

sowa, żadna organizacja, żaden resort ministerialny nie zainteresował się tym problemem.

Doceniając znaczenie zagadnienia dla przyszłego kształtowania się stosunków gospodarczych w Polsce, zwracamy uwagę na bezwzględną konieczność oparcia ekspansji mieszczaństwa wielkopolsko-pomorskiego na szczegółowo opracowanym planie finansowym, do realizacji którego powołane byłyby przedsiębiorstwa bankowe prywatne, a następnie Bank Gospodarstwa Krajowego i Poczta Kasa Oszczędności.

Ponieważ akcja osiedleńcza posiada znaczenie natury państwowej, koniecznym jest, by inicjatywy tej nie pozostawiano tylko i wyłącznie w rękach prywatnych. Winien zająć się nią Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów a następnie sejm i senat, by wreszcie stworzyć dla regeneracji polskiego żywiołu mieszczańskiego ramy w postaci norm prawnych. Dopiero wówczas akcja osiedleńcza na kresach będzie mogła dawać oczekiwane rezultaty, dopiero wówczas będzie można mówić o koordynacji poczynań w zakresie ekspansji Wielkopolski na pozostałe części kraju, dopiero wówczas będzie można traktować zagadnienie realnie i poważnie. Dziś bowiem akcja ta jest prowadzona jako wyraz dobrej woli i samowiedzy społeczeństwa polskiego, lecz bez należyte ugruntowanych podstaw finansowych. Gdyby i nadal nie miały nastąpić w tej mierze zmiany w kierunku, jaki nakreśliśmy wyżej, wówczas realizacja omawianego zagadnienia zawsze będzie wykazywać braki i tylko w sporadycznych wypadkach będzie przynosić należyte rezultaty. I pozostanie nadal akcją dorywczą. I nie zdoła spowodować zasadniczych przeobrażeń w strukturze gospodarczej polskich kresów wschodnich...

Kaz. Żakowski

O PIONIERÓW EKSPANSJI PRZEMYSŁU WIELKOPOLSKO-POMORSKIEGO

Jak istnieją fabryki, przeważnie pracujące na eksport, dla rynków zagranicznych (np. bekoniarnie), tak istnieje na terenie Wielkopolski i Pomorza szereg przedsiębiorstw, które gros swej produkcji zbywają na rynkach innych ziem polskich. Znana jest nam pewna wielkopolska huta szkła, konkurująca skutecznie na rynkach b. Królestwa i Małopolski z tamtejszymi hutami, która najmniej swoich wyrobów sprzedaje w... Wielkopolsce.

Przykład ten jest b. wymowny. Wskazuje on na to, że przemysł wielkopolsko-pomorski w licznych branżach mógłby rozwinąć skuteczną ekspansję na Wschód i na Południe, gdyby tylko zechciał natężyć wysiłki około zdobycia rynku krajowego.

Warto przy tej sposobności zwrócić uwagę, że młodzi kupcy wielkopolscy osiedlający się w miasteczkach b. Królestwa i Małopolski mogliby stać się pionierami tutejszego przemysłu, gdyby on należytą uwagę poświęcił temu ruchowi i przyszedł mu z pomocą. Powierzenie składów konsygnacyjnych pionierom polskiego handlu na wymienionych terenach — czyż to nie najwłaściwszy sposób jednoczesnego: a) tworzenia hurtu polskiego oraz b) forsowania zbytu tutejszych wyrobów przemysłowych?

POTRZEBA OPIEKI

NAD DZIAŁALNOŚCIĄ USTAWODAWCZĄ MINISTERSTWA OPIEKI SPOŁECZNEJ

Ministerstwo Opieki Społecznej celuje w projektowaniu ustaw i rozporządzeń nie wytrzymujących próby życia; opracowuje normy prawne, sprzeczne z jego wymaganiami. Mając na uwadze opiekę społeczną pojętą w najszerszym zrozumieniu, nie zawsze liczy się z warunkami rzeczywistymi pracy w tych dziedzinach przemysłu, które pragnie normować. Nic więc dziwnego, że powstają nie rzadko dziwolagi ustawowe, których — jak się następnie okazuje — nie można w praktyce respektować. Wydawanie zaś ustaw czy rozporządzeń, których nie można realizować, podrywa autorytet czynnika ustawodawczego.

Na poparcie powyższego, przytoczymy trzy kwiatki z działalności ustawodawczej Ministerstwa Opieki Społecznej.

Już od półtora roku dyskutuje się projekt o dozroze nad wyrobem i obiegiem środków kosmetycznych. Rozporządzenie zawiera postanowienia, których realizacja może podciąć doskonale rozwijający się przemysł perfumeryjno-kosmetyczny w Polsce. Nakłada bowiem na przemysł tej branży obowiązki powodujące nowe obciążenia finansowe, posuwa reglamentację produkowanych środków kosmetycznych do przesady, przy jednoczesnym stworzeniu przywilejów dla analogicznych środków kosmetycznych zagranicznych.

Pod wpływem dyskusji publicznej oraz nacisku ze strony sfer zainteresowanych, Ministerstwo było zmuszone do odstąpienia od wydanego już rozporządzenia z dnia 26 czerwca 1934 r. (które miało obowiązywać od dnia 18 lipca 1936 r.) i opracowało zmiany do wspomnianego rozporządzenia, wstrzymując jednocześnie wejście w życie już wydanego. Aczkolwiek nowy projekt łagodzi postanowienia poprzedniego rozporządzenia, jednakże zawiera jeszcze pewne normy nieżyciowe, które wcześniej czy później będą musiały ulec zmianie.

Podobnie nierealnym jest rozporządzenie z dnia 3 X 1935 zabraniające kobietom wykonywania wszelkich robót z ołowiem i jego stopami i związkami z wyjątkiem stosowania stopów w postaci nierozdrobnionej zawierającej mniej niż 10% ołowiu, oraz z wyjątkiem lutowania na otwartym powietrzu.

Praktyczny rezultat tego rozporządzenia, to pozbawienie tysiącznej rzeszy kobiet możliwości dalszej pracy w przemyśle bateryjnym. Jest on stosunkowo silnie rozwinięty w Poznańskim i na Pomorzu, nie mówiąc już o województwach innych.

Niewątpliwie intencją ustawodawcy było usunięcie kobiet od pracy w warunkach niekorzystnych dla zdrowia. Intencja słusza, jednak forma rozporządzenia nie-szczęśliwa, zbyt bowiem generalizująca. Ustalone przez rozporządzenie normy są zbyt niskie i uniemożliwiają w praktyce jakiegokolwiek zatrudnianie kobiet przy lutowaniu w przemyśle bateryjnym.

W rezultacie tego rozporządzenia jedna z fabryk przemysłu bateryjnego w Poznaniu była zmuszona zwolnić z pracy 150 kobiet.

Wreszcie wskazać pragniemy na sławetne rozporządzenie Min. Opieki Społecznej o dozroze nad mięsem i przetworami mięsnymi. Rozporządzenie to wywołało protesty sfer zainteresowanych w całej Polsce, za jednym bowiem zamachem uniemożliwiała wykonywanie

LEON ŻUROWSKI

Skład drzewa i obróbka

POZNAN, ul. Ręczyńskich 5/8

przy placu Bernardyńskim

Telefon 10-87

normalnej pracy zakładom rzeźnicko-wędliniarskim, a co najmniej ich połowę stawiało wobec konieczności całkowitej likwidacji przedsiębiorstw. Dopiero przeprowadzona kontrakcja ze strony zawodowych organizacji, interwencje samorządu gospodarczego i zainteresowanie sprawą innych resortów ministerialnych doprowadziło do wydania przez Min. Op. Społ. nowego rozporządzenia z dnia 10 XII 1936, które przyniosło szereg zasadniczych zmian w rozporządzeniu pierwotnym. Lecz i w nim znajdujemy postanowienia zupełnie nie liczące się z życiem. Między innymi rozporządzenie wymaga od lokalu wytwórni rzeźnicko-wędliniarskiej posiadania co najmniej 3 metrów wysokości. Jednocześnie zezwala, by pomieszczenie warsztatu rzeźnicko-wędliniarskiego w suterynach mierzyło 2,50 metra wysokości.

Gdyby rzeczywiście przepis o wysokości przedsiębiorstwa rzeźnickiego miał być stosowany, wówczas niemal wszystkie przedsiębiorstwa na prowincji musiałyby ulec zamknięciu lub starać się o inne, specjalne lokale. Ponieważ zaś na prowincji jest nie wiele ubikacji o tej wysokości, przeto istnieją dwie alternatywy: albo zlikwidować przedsiębiorstwa rzeźnicze, albo budować specjalne dla nich nowe pomieszczenia.

Te trzy przykłady wyjęte z działalności ustawodawczej Min. Op. Społ. z czasów ostatnich dowodnie obrazują doktrynerstwo zasiadających w Ministerstwie ustawodawców oraz nasuwają pytanie: Czy nie przydałoby się roztoczenie opieki nad działalnością ustawodawczą Ministerstwa Opieki Społecznej?

DLACZEGO W ZACHODNIEJ POLSCE TRAKI STOJĄ BEZCZYNNE MIMO, ŻE DRZEWO LEŻY W LESIE?

W numerze 7 „Rynku Drzewnego” z dnia 21 stycznia br. — półoficjalnego organu Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych — ukazał się artykuł p. Fr. Grychowskiego, kierownika biura eksploatacyjno-handlowego w Naczelnej Dyrekcji, pt. „Sprzedaż surowca z L. P.”. Sam tytuł nie ciekawego nie mówi, tym mniej określa treść i charakter przedmiotu. Przedmiotem artykułu bowiem nie jest sumaryczne przedstawienie działalności dyrekcji L. P. — jakby to wydawać się mogło, lecz po prostu chęć poparcia polityki cen Naczelnej Dyrekcji i — krytyka akcji zorganizowanego kupiectwa i przemysłu drzewnego ziem zachodnich, które przeciwstawia się nieuzasadnionej gospodarczo wyższej cen w tym stopniu. Wskazawszy na ożywiony ruch handlowy w zakresie drzewa na kresach wschodnich, autor cytowanego artykułu stwierdza kompletny zastój na kresach zachodnich. Oto jakie daje oświetlenie sytuacji w handlu drzewem na rynkach zachodniej Polski:

„Natomiast całkiem inaczej zabiera się do rzeczy zachód. Wyższa cen dochodzi tam jak gdyby później, mimo że są wszelkie warunki ku temu, aby dotarła ona tam wcześniej, niż na wschód. Tymczasem przemysłowcy drzewni pomorscy i poznańscy nie doceniają jeszcze sytuacji — traki stoją tam bezczynnie, a drzewo leży w lesie. Być może i miejmy nadzieję, że niezadługo wieści o nowym układzie koniunktur i cen dojdą ze świata do naszych dzielnic zachodnich i, że tamtejsze drzewnictwo uświadomi sobie, że drewno przestało być kopciuszkiem pośród surowców”.

Uwaga p. Gr. jest zaprawiona złośliwością i pokpiwaniem z drzewnego kupiectwa zachodniopolskiego. Przekonywanie, że w Wielkopolsce i na Pomorzu orientujemy się niemniej dobrze w koniunkturach i układzie cen, aniżeli w Dyrekcji Lasów w Warszawie, byłoby bez-

przedmiotowe. Interesuje nas jednak więcej stwierdzenie, że:

„...traki stoją tam (w Zachodniej Polsce — przyp. red.) bezczynnie, a drzewo leży w lesie.” To jest prawda i obrazuje smutny stan rzeczywistości. Lecz — czy nie o to czynnikom zainteresowanym chodziło? Wskazaliśmy przecież w ostatnim nrze „Gospodarki Zachodniej” w artykule pt. „Skutki etatyzmu drzewnego” na ten stan rzeczy pisząc: „Polityka Naczelnej Dyrekcji zrobiła swoje. Cios jest dobrze i silnie wymierzony w drzewny przemysł prywatny. Etatyzm święci znowu triumfy. Prywatni przedsiębiorcy muszą zamykać swoje zakłady z powodu braku surowca, a Lasy Państwowe uruchamiają coraz nowe tartaki.”

P. Grychowski powiada w innym miejscu: „Wszędzie tam, gdzie można uzyskać ceny odpowiadające rynkowi i kalkulacji, tam Lasy Państwowe bardzo chętnie oddają inicjatywę przerobu przemysłowi prywatnemu, pozostawiając dla siebie pracę w warunkach trudnych pod względem finansowym i pod względem zbytu.” Ostatecznie tak też powinno być, a nie inaczej. Jednakże trudności „pod względem finansowym i pod względem zbytu” na ziemiach zachodnich Dyrekcja L. P. sama stworzyła, a tym samym znalazła osłonę dla realizacji swoich planów. Czy nie lepiej zatem przyznać się do tego z góry, zamiast kroczyć daleką i nużącą drogą dyplomacji? Może przecież niejedyn z naszych tartaczników zgodzi się być urzędnikiem państwowym we własnym przedsiębiorstwie.

W omawianym artykule pominął autor milczeniem jeden moment, i to moment dla niniejszego zagadnienia najważniejszy, mianowicie różnicę cen drewna na zachodzie i na wschodzie Polski. Jako urzędnik Naczelnej Dyrekcji — autor kwestię tę musi znać in extenso. Musi — a więc, jeżeli jej nie poruszył, to tylko dlatego, że nie znalazłby żadnego uzasadnienia dla poparcia swoich wywodów i zaatakowania słusznej akcji obronnej zainteresowanych sfer ziem zachodnich. Ceny drewna w Wielkopolsce i na Pomorzu były dotychczas przeciętnie o przeszło 50% wyższe, aniżeli na kresach wschodnich. Kształtowanie się cen pod wpływem rozwoju koniunktury na rynku światowym jest formułą gospodarczą, która nie może mieć zastosowania do obecnych warunków zachodnio-polskiego handlu drzewnego, gdyż ceny drewna w tych okręgach są z reguły wyższe od cen eksportowych — za wyjątkiem sortymentu wysokowartościowej tarcicy, wywożonej stąd do Niemiec w minimalnych zresztą ilościach. Na okoliczność tę również wskazywaliśmy już w poprzednim nrze naszego czasopisma. Wie o tym p. Grychowski, gdyż pisze: „Trzeba zaznaczyć, że dla sosny nie jest to (obecnie — przyp. red.) jeszcze zwykła definitywna, gdyż większość transakcji grudniowych 1936 r. zawarta była na kresach wschodnich, przez co cena przeciętna jest nieco niższa w porównaniu z grudniem roku 1935, to gros transakcji zawarto na zachodzie, a więc po cenach przeciętnie wyższych”. A więc wie o tym, lecz milczy. Milczy, bo tak jest najwygodniej dla Dyrekcji Lasów, która prowadzi swą politykę bezwzględnie, nie oglądając się na rzeczywiste interesy prywatnego życia gospodarczego.

Jeżeli unieruchomiono w Wielkopolsce znaczną część tartaków, jeżeli na jej rynku drzewnym zapanała martwota — mimo istnienia obiektywnych warunków zapewniających ożywienie koniunktury — to tylko jako skutek polityki Dyrekcji Lasów.

Dr Tad. L-cki

HANDEL ZBOŻOWY NIE MOŻE KORZYSTAĆ Z KREDYTÓW B. G. K.

Perturbacje gospodarcze, jakie w wysokim stopniu odczuł handel zbożowy oraz zamrożenie kapitałów własnych spowodowały, że kupiectwo branży zbożowej znalazło się w poważnej sytuacji na skutek braku kapitałów obrotowych. Brak ich względnie brak dogodnych kredytów nie pozwoliły kupiectwu na odegranie właściwej roli w tym stopniu, w jakim przy dysponowaniu odpowiednimi środkami płynnymi kupiectwo zbożowe mogłoby odegrać przez odpowiadające wymogom chwili zdejmowanie z rynku podaży ofiarowanego towaru i przez racjonalną dystrybucję produktów rolnych na rynkach wewnętrznych i zagranicznych.

Uznając taki stan rzeczy nie tylko za niekorzystny, lecz wręcz nawet szkodliwy — tak z punktu widzenia branżowego jak i ogólnej polityki gospodarczej kraju — zorganizowane kupiectwo zbożowe wystąpiło do czynników miarodajnych z postulatem udzielenia mu większych transz pożyczek długoterminowych. Sprawę tę w ubiegłym roku zaktualizowano już o tyle, że rozprawienie kredytów dla handlu zbożowego poruczono Bankowi Gospodarstwa Krajowego. Niestety — od słowa do czynu jest nieraz bardzo daleko. Wprawdzie B. G. K. okazuje gotowość udzielenia tych kredytów, jednakże stawia przy tym tak wygórowane warunki, że są one dla kupiectwa zbożowego nie do przyjęcia. Mianowicie — B. G. K. żąda podwójnego zabezpieczenia: zastawu zboża i zabezpieczenia hipotecznego. Przy takich warunkach kwestia pomocy kredytowej ze strony B. G. K. staje się mniej lub więcej iluzoryczną. Warunek podwójnego zabezpieczenia jest warunkiem sine qua non, a dla handlu zbożowego bardzo poważnym utrudnieniem — jeżeli nie uniemożliwieniem wykorzystania taniego kredytu. Zresztą nie każdy kupiec i nie każda firma zbożowa jest w stanie zaofiarować B. G. K. odpowiedniego zabezpieczenia hipotecznego, gdyż Bank żąda uprzywilejowanego umiejscowienia zapisu hipotecznego. Niestety w większości wypadków nieruchomości firm zbożowych są już obciążone — co nie może nikogo zdziwić, który potrafi — retrospektywnie patrząc — sytuację trzeźwo ocenić; niewątpliwie bowiem branża zbożowa należy do tych odcinków handlu, które w ostatnich siedmiu latach najpoważniej uciierpiały wskutek perturbacji gospodarczych.

Z konieczności rzeczy za tym sfery kupieckie branży zbożowej muszą zrezygnować z taniego kredytu, ofiarowanego przez B. G. K. i posługiwać się nadal choć droższymi — to przecież dogodniejszymi kredytami banków prywatnych. Wynika z tego, że akcja przyjęcia z pomocą kupiectwu zbożowemu za pośrednictwem B. G. K. była widocznie mało przemyślana i jak niestety zbyt często się zdarza — nie przystosowana do wymogów życia gospodarczego w obecnych warunkach. Zaspokojenie zapotrzebowania na tani kredyt B. G. K. kupcy zbożowi będą musieli odroczyć do terminu, w którym zdołają oczyścić nieruchomości z „niepotrzebnych” obciążeń, a wszystkie zabezpieczenia klasy „first” pozostawić do dyspozycji B. G. K.

Wiemy, że B. G. K. posiada poważne kwoty swojego majątku zamrożone i przyznajemy słusność myśli przewodniej, według której instytucja ta winna stać na straży swoich interesów, lecz trudno również odmówić słusności postulatowi handlu zbożowego, domagającego

się nie zastosowania wobec niego tak rygorystycznych przepisów w odniesieniu do kwestii rozprawienia wspomnianych kredytów. Doniosłość usprawnienia dystrybucji produktów rolnych oraz kwestia żywotności interesów handlu zbożowego winny być w tym przypadku pierwszymi przesłankami przy omawianiu zagadnienia kredytowego. (t. l.)

30 LAT PRACY „KUPCA”

W dniu 1 lutego obchodzi 30-lecie swej działalności wydawnictwo poznańskie „Kupiec”. Powołał je do życia p. Artur Gustowski, pragnąc stworzyć trybunę prasową dla polskiego kupiectwa, skazanego pod zaborem pruskim na żywienie się karmą zawodowej prasy niemieckiej. Dziś, z perspektywy lat 30, w tym 18 spędzonych w ramach własnej, polskiej państwowości, należy sobie zdać sprawę ze znaczenia uruchomienia polskiego czasopisma zawodowego, przeznaczonego dla handlu polskiego.

„Kupiec” w krótkim czasie zdołał skupić w okół siebie polski żywioł kupiecki, pracując nad stworzeniem typu polskiego kupca, odrębnego w swym charakterze od panoszącego się wówczas w Wielkopolsce kupiectwa niemieckiego. Występując zawsze śmiało w obronie interesów polskiego handlu w zaborze pruskim, położył pod tym względem niespożyte zasługi. Zasługi te były tym większe, że wydawnictwo docierało poza kordony zaborcze i państwowe, przynosząc rozproszonemu polskiemu kupiectwu za granicą słowa otuchy, dostarczając mu polską lekturę zawodową. Nie mniej pożyteczną okazywała się lektura „Kupca” przez kupców polskie w pozostałych zaborach.

Spełniwszy chlubnie swoje posłannictwo w okresie zaborów, „Kupiec” wszedł w drugą fazę swej działalności, już w wolnej i niepodległej Polsce.

Przez dłuższy czas był jedynym pismem zawodowym handlu polskiego w Wielkopolsce do chwili, kiedy zawodowa organizacja Zw. Tow. Kupieckich nie uruchomiła własnego organu pod nazwą „Świat Kupiecki”. Po kilku jednak latach nastąpiła fuzja między obu czasopismami i odtąd ukazuje się wydawnictwo pod obu tytułami: „Kupiec — Świat Kupiecki” pisma złączone.

Uzyskawszy odpowiednie podstawy materialne i oparłszy swą działalność wydawniczą o własną drukarnię, „Kupiec” rozszerzył zakres swej pracy powołując do



Flamingo

KALKI i TASMY

wszyscy używają i chwalą

życia szereg wydawnictw zawodowych, spełniając w tym zakresie pracę pionierską w Polsce; prasa zawodowa w Polsce znajduje się jeszcze dzisiaj na niskim poziomie. Dlatego też działalność w tym kierunku wydawnictwa „Kupiec” zasługuje na szczególną uwagę i szczególne uznanie.

Obecnie w oficynie drukarskiej „Kupca” ukazują się jego nakładem następujące czasopisma zawodowe: „Kupiec — Świat Kupiecki”, Rynek Metalowy i Maszynowy, Drogerzysta, Przemysł Skórny, Malarz, Papier i Galanteria, Złotnik i Zegarmistrz, Przegląd Restauracyjny i Hotelarski oraz Przegląd Cukierniczy. Poza tym raz do roku „Kupiec” wydaje fachowe agendy, jak: Agendę Kupiecką, fachowy kalendarz dla drogistów i farmaceutów, kieszonkowy kalendarz rynku metalowego i maszynowego, oraz kalendarz przemysłu skórzanego.

Jak z powyższego wynika, bujną jest działalność wydawnicza „Kupca”, który wobec tak rozbudowanego działu wydawniczego przyjął nazwę ogólniejszą: Prasa Kupiecko-Przemysłowa. W imię pełnego obiektywizmu stwierdzić musimy, że jako instytucja wydawnicza tego rodzaju, jest jedyną w Polsce.

Przed kilku laty ustąpił z faktycznego kierownictwa drukarni i wydawnictw ich założyciel p. Artur Gustowski, powierzając kierownictwo swym synom. Drukarnię objął p. Zdzisław Gustowski, redakcję zaś wszystkich pism p. Leszek Gustowski, który kontynuuje działalność swego ojca, nie zbaczając z wytkniętych przez niego dróg pracy.

Z racji 30-lecia działalności „Kupca”, składamy na ręce jego dzisiejszego kierownika Red. Leszka Gustowskiego jak najlepsze życzenia dalszego pomyślnego rozwoju.

Z UKOSA

DUSZĄCA ŚRUBA PRZETARGOWA

Rzecz dzieje się w pewnej instytucji osobowości prawnopublicznej. Chodzi o wydanie prac z rozpisane przetargu nieograniczonego.

Koperty z ofertami otworzono. Prowadzący przetarg ogłasza wynik i wzywa do siebie najtańszego oferenta na rozmowę w cztery oczy.

— Więc może Pan uzyskać zlecenie na wykonanie robót, o ile cena zostanie obniżona.

— Ależ moja oferta jest przecież najtańsza!

— Istotnie, jest ona najtańsza, jednak niedostatecznie tania, abyśmy mogli na jej podstawie powierzyć Panu wykonanie robót.

— Jeżeli niżej skalkuluję, nie będą miał żadnego zysku, co więcej, poniosę stratę.

— Jeżeli Pan nie może tego uczynić, niewątpliwie inny z oferentów chętnie podda rewizji ofertę swoją i pracę otrzyma. Ot, na przykład ten... — tu następuje wskazanie palcem na jedną z nadesłanych ofert.

Najtańszy oferent wije się jak może, dobiera wszelkich argumentów za podtrzymaniem określonej w ofercie ceny. Lecz władza jest nieugięta. W rezultacie pod wpływem nacisku i perspektywy nieotrzymania pracy, przedsiębiorca obniża cenę o 5% i opuszcza gabinet z zamówieniem w kieszeni.

Wyżej nakreślony obrazek nie jest ponoć odosobniony w praktykach przetargowych. Składający oferty kalkulują ceny jaknajtaniej, zdając sobie sprawę z dużej konkurencji. W większości wypadków przedsiębiorcy przystępują do prac z przetargów, licząc nie na zysk, tylko na obrót i możliwość zatrudnienia ludzi. Dlatego też wywieranie nacisku na oferentów i „duszenie” cen najniższych jest polityką podwójnie fałszywą. Po pierwsze dlatego, że zmusza przedsiębiorcę do pracy wbrew najelementarniejszym zasadom kalkulacji kupieckiej; po drugie, że przedsiębiorca przyjmując prace poniżej normalnych kosztów własnych przy danym obiekcie nie

może wykonać ich solidnie. Ostatecznie wykonana na takich warunkach praca nosi cechy tandety.

Efekt? Strata przedsiębiorcy i strata instytucji. Traci przytem ona więcej, aniżeli wynosi różnica między ceną oferty, a ceną w jakiej pracę wykonano.

Niechże więc oferta o cenie najniższej będzie respektowana i niech prowadzący przetargi nie występują w roli śruby duszącej najniższą kalkulację przedsiębiorcy. Jakże bowiem wątpliwą jest taka przysługa wobec instytucji rozpisującej przetarg i wobec życia gospodarczego!

NOWY „LAPSUS”

P. DYR. FABIERKIEWICZA

„Prasa”, organ Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism, poświęciła swój ostatni numer zagadnieniu „Życie Gospodarcze a prasa”. Na interesującą całość złożył się szereg artykułów, pochodzących spod piór znanych publicystów i czołowych przedstawicieli życia gospodarczego. Tematy wszystkich artykułów mieściły się w ramach, zakreślonych specjalnością, której cały numer poświęcono („Życie gospodarcze a prasa”). Tylko jeden artykuł nie „pasował” do tak szarmonizowanej całości. Był nim artykuł dyrektora P. U. K. U., p. W. Fabierkiewicza p. t. „Z zagadnień ubezpieczeniowych”.

Widocznie redaktor „Prasy” zdawał sobie sprawę z faktu, iż artykuł p. Fabierkiewicza „ni przypiąć — ni przylatać” nie można, bo we wstępnym dopisku stworzył sztuczną „agrafkę” — którą przypiął wywody dyrektora P. U. K. U. do reszty numeru. Niestety, w dopisku redakcyjnym nie obyło się bez przykrego lapsusu, stwierdzono w nim bowiem, że „towarzystwa ubezpieczeniowe nie umieją nawiązywać kontaktu ze społeczeństwem za pośrednictwem prasy”. B. przepraszamy! Organowi Związku Wydawców powinna być znana „treuga Dei”, jaka ostatnio zapanowała wśród całej — bez różnic politycznych — prasy zachodnio-polskiej, gdy przyszło bronić miejscowych instytucji ubezpieczenio-

wych oraz społeczeństwa przed niefortunnymi pomysłami P. U. K. U. Kontakt towarzystw ubezpieczeniowych ze społeczeństwem poprzez prasę był tutaj całkowity, ścisły, jednolity. Był to rzadko spotykany jednolity front wszystkich skierowany przeciwko nieszczerliwemu projektodawcy — etatyście.

Onże projektodawca — p. dyr. Fabierkiewicz — musi mieć szczególnego „pecha“ do prasy! Bo oto we własnym artykule, zamieszczonym na łamach „Prasy“ przydarzyło mu się takie oto powiedzenie:

„Wśród społeczeństwa ujawnia się wyraźny wzrost zaufania w stosunku do instytucji o charakterze publicznym i obniżenie zaufania w stosunku do instytucji prywatnych“.

Czyż nie jest to złośliwy lapsus, jaki wydarzył się p. Fabierkiewiczowi? Bo przecież inaczej nie można określić wystąpienia, w którym dyrektor Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń, powołany — z racji stanowiska służbowego — do najdalej idącego obiektywizmu, różniczkuje instytucje ubezpieczeniowe na: godne zaufania — publiczne i niegodne zaufania — prywatne.

Jeśli prywatne towarzystwa asekuracyjne nie zasługują na zaufanie społeczeństwa, to pocóż p. dyr. Fabierkiewicz wpuszcza np. zagraniczne zakłady na rynek polski? Poco zawiera umowy daleko idące w ulgach z różnymi prywatnymi asekuratorami z zagranicy? — Nowy lapsus!

CZY W GDYNI JEST JUŻ TAK BARDZO ŻŁE?

W „Gazecie Gdynskiej“ z dnia 21 stycznia czytamy: „Polski Związek Zachodni zorganizuje w najbliższym czasie szeroko pomyślaną akcję popierania kupiectwa i rzemiosła polskiego co w obecnym rozwoju stosunków, szczególnie na terenie Gdyni, jest rzeczą niezwykle potrzebną“.

Gdynia, miasto nowe liczące niewiele ponad 10 lat życia, budowane w Polsce, za polskie kapitały. Zdawałoby się przeto, że gdzieś jak gdzieś, ale właśnie w zupełnie nowym ośrodku miejskim żywioł polski winien być najsilniejszy i że przedsięwzięcie specjalnych wysiłków w kierunku obrony jego stanu posiadania będzie zbyteczne. Tymczasem — jak się okazuje — jest inaczej.

W Gdyni coraz więcej nieruchomości dostaje się w ręce obce: żydowskie i niemieckie, coraz liczniej powstają na jej terenie przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, których właścicielami są Żydzi lub Niemcy. Charakterystyczne przy tym, że obserwuje się również inwestowanie w życie gospodarczym koncentrującym się w Gdyni kapitałów gdańskich.

Jak źle już musi być pod tym względem w Gdyni, jeżeli Polski Związek Zachodni czuje się w obowiązku organizować specjalną akcję obliczoną na popieranie handlu polskiego w wybitnie polskim mieście i polskim porcie....

Warszawskie Towarzystwo Transportowe

G d a ń s k

Hundegasse 117

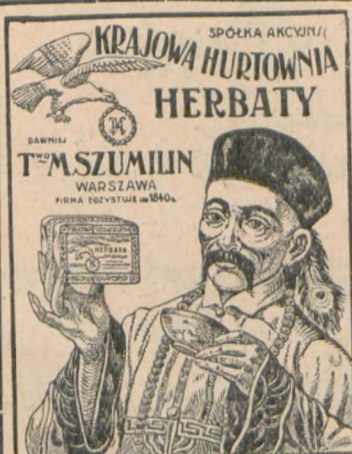
Spółka z ogr. por.

Adr. telegr.: Wartrans

G d y n i a

ul. Świętojańska

Przeładunki masowe — Drobnica — Bawełna — Asekuracja



KRAJOWA HURTOWNIA HERBATY

dawniej **TWO M. SZUMILIN** sp. akc.

WARSZAWA - MIODOWA 25

Telefon 11-06-66

polecamy nr 10, 12, 18, 22, 30

Rok założenia **1840**

ROBERT JOHN

ZDUŃSKA WOLA
ul. Szadkowska nr 2

wyroby bawełniane, fartuchowe i chusteczkowe

Prawdziwy miód pszczeni

kontrolowany tylko w oryginalnym opakowaniu Wielkopolskiego Związku Pszczelarzy do nabycia hurtownie od zaraz w Składnicy Wielkopolskiego Związku Pszczelarzy w Poznaniu, Dąbrowskiego 17, telef. 61-97. Na prowincji do nabycia w Oddziałach Wielkop. Związku Pszczelarzy. Miody nagrodzone najwyższym odznaczeniem i srebrnym medalem Ministerstwa Rolnictwa na pomorskiej wystawie w Toruniu

DOM SPEDYCYJNY „RAWA“

WŁ. WŁADYSŁAW I TEODOR SZMAŃBA

Konc. Agenci celni

Ekspedycja Lądowa

BYDGOSZCZ

Ul. Śniadeckich 37

Telef. 31-21

Transporty Morskie

G D Y N I A

Ul. Starowiejska 21

Telef. 14-85

Wielkopolska Fabryka Wyrobów Paplerowych

Kazimierz Świerkowski

Centrala i Zakłady Fabryczne

Rok zał.
1899

PLESZEW (Wlkp.)

Telefon
h 5

Oddziały Handlowe:

w POZNANIU

Wielkie Garbary 49

Telefon 30-64



w BYDGOSZCZY

ul. Jagiellońska 29

Telefon 14-89

Największa w kraju
Specjalna Mechaniczna Wytwórnia
Torebek i Opakowań

Papiery do zawijania w wałkach do aparatów (sekare) w rozmaitych gatunkach bez i z reklamą firmową. — Torebki do pieczywa. — Torebki medycynalne — Patentowe torebki targowe (własnego pomysłu), skuteczna reklama dla PP. Kupców. — Wielkie zapasy rozmaitych papierów pakowych w arkuszach i we wałach

Drukarnia — Zakład Litograficzny
Introligatornia i Fabrykacja Kartonaży

Ceny bezkonkurencyjne. — Wykonanie pierwszorzędne.
Usługa skora.

Na życzenie wysyłam oferty i wzory odwrotnie.



Persil i Henko
*oto dwa środki,
bez których niema prania!*



LIKIERY
WÓDKI
NAJWYTWORNIEJSZE

Kantorowicz

*W szkole, w tramwaju, w kinie
pamiętaj o odkażających
tabletkach*

PARAMINT

R. BARCIKOWSKI S. A., POZNAŃ

REWELACJA TECHNICZNA W RADIOFONII

NOWOCZESNA ANTENA KULISTA „SUPER SELECTA”

Dnia 18 stycznia br. nastąpiło otwarcie przy ul. Pocztowej 23 w Poznaniu hurtowni radiowej i elektrotechnicznej pod firmą: CENTRALA RADIO-ELEKTROTECHNICZNA, właściciel p. Florian Małolepszy.

Dokładne wykształcenie techniczne, a następnie kilkunastoletnia praktyka w branży radiowej i elektrotechnicznej pozwoliła p. Małolepszemu na uruchomienie zakładu, który szybko i sprawnie będzie mógł pokrywać zapotrzebowanie społeczeństwa w tej dziedzinie. Placówka jest zorganizowana w ten sposób, że w każdej chwili może wykonywać nie tylko zamówienia miejscowe, lecz również zamiejscowe i to w większych ilościach; może się przy tym stać stałym źródłem zaopatrywania hurtowni tego rodzaju na prowincji.

Centrala Radio-Elektrotechniczna p. Małolepszego prowadzi aparaty radiowe wszystkich fabrykatów i typów, poza tym buduje aparaty własne pod marką „Precioza”. Dzięki tak skompletowanemu asortymentowi, klient posiada szeroką możliwość zaopatrzenia się w aparat, który najlepiej mu odpowiada.

W szczególności hurtownia posiada wyłącznie przedstawicielstwo aparatów radiowych: „Natawis” (Tytan), „Mignon” oraz zastępstwo wiedeńskiej firmy: „Sator” na województwa poznańskie i pomorskie.

Nowość, z jaką występuje firma, to nowoczesne anteny kuliste o nazwie: „Super Selecta”. Używanie tego typu anten nie powoduje żadnych strat jak przy antenach używanych dotychczas. Głównymi zaletami anteny kulistej, to odbiór: mocny, selektywny i równomierny, przy wyglądzie estetycznym, harmonizującym z otoczeniem. Dzięki prostocie i jakości materiałów posiada wysoką trwałość przy niskiej wadze 1 kg. Posługiwanie się anteną „Supersselecta” ułatwia łatwy, szybki i ekonomiczny montaż. Wreszcie podkreślić wypada własności techniczne anteny kulistej, wyrażające się w dużej pojemności końcowej, braku kierunkowości, zmniejszonym oddziaływaniu na anteny sąsiednie, doskonałej izolacji dla prądów szybkościowych i zmniejszonej wrażliwości na zakłócenia.



jej popularność -
świadczą o jej dobroci

Największa w Polsce Hurtownia

sprzętu radio-technicznego
zaopatrzona w wszelkie nowoczesne
artykuły radio-techniczne oraz

nowe modele

aparatu radjowych
na rok 1937



Capello - Elektrit
Kosmos-Telefunken
Tytan - Precioza
Mignon oraz nowo-
czesne aparaty
„NATAWIS”

wyłącznie do nabycia w firmie

Centrala Radio-Elektrotechniczna

F. Małolepszy

Poznań, Pocztowa 23 - Telefon 40-53

Dogodne warunki spłat - przyjmuje pożyczki

Poleca nowoczesną antenę kulistą „Super-Selektę”

Zjednoczone Fabryki Farb

BARON i FLIGER

właśc. W. JERZYKIEWICZ

Katowice 6, ul. Kłodnicka nr 83

Największe w Polsce wy-
twórnie farb. — Własne
tereny z surowcem

Ugiel klejowy, olejny, podłogowy, metalowy

Satynober klejowy, olejny ciemny, jasny

Czerwień angielska, pompejska, tlen. żelaz. (oxyd.)

Umbra surowa, palona, manganowa

Czerń klejowa, olejna, podwójna

BRUN KASELSKA

CAPUT MORTUUM

TERRA DI SIENNA

Specjalności:

Ugrofer lepszy od metal. ugru

Farby cementowe-Sadze-Bejce

Barwniki do gumy i papieru

Fabryki i tereny z surowcami:

Katowice — Ligota — Końskie

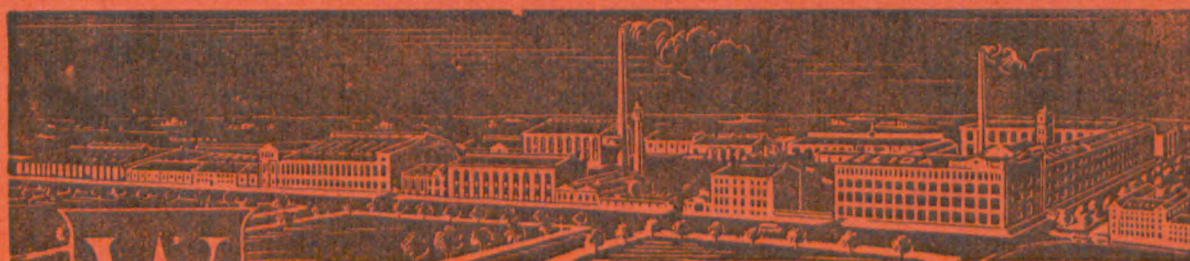
Stary Młyn — Lazaret — Buk — Piradła

mas. 12260/1/3

POLSKIE OPONY I DĘTKI



CENĄ TAŃSZE • JAKOŚCIĄ LEPSZE



W tych imponujących zakładach przemysłowych

powstają znane w Polsce ze swej dobroci wyroby Schichta. Teoretycy i praktycy, chemicy i technicy pracują od dziesiątków lat nad utrzymaniem wysokiego gatunku wyrobów. Nic więc dziwnego, że nazwa Schicht jest symbolem towarów pierwszej jakości. Kto nie zna rozpowszechnionych od dziesiątków lat produktów:

★
MYDŁO JELEŃ
RADION
LUX
VIM



SCHICHT LEVER S. A., WARSZAWA